



Dziewczyny
z kalendarza

Miss April

Madison Hayes

Tłumaczenie: Magdika-Magadha

Rozdział pierwszy

– Czy zdajesz sobie sprawę – wymruczał niskim, głębokim głosem, pochylając się nad kontuarem by przybliżyć swoją twarz do jej twarzy – że nasz związek przetrwał dłużej, niż wszystkie moje związki z *wszystkimi* moimi pozostałymi dziewczynami?

– Z wszystkimi twoimi dziewczynami zsumowanymi ze sobą! – April skorygowała z ciepłym śmiechem.

Zaśmiał się w odpowiedzi, głębokim, męskim śmiechem, który wprawiał jej serce w drzenie.

– To chyba prawda. Suma ich wszystkich. – Przyznał.
– Trwamy w tym już od...

– Dwóch lat, trzech miesięcy i ośmiu dni. – dopowiedziała April, starając się, by jej głos brzmiał lekko, podczas gdy cała reszta jej jestestwa wręcz omdlewała w obecności zmysłowej istoty stojącej po drugiej stronie lady.

Odsunął rękaw swojej skórzanej kurtki i spojrzął na elegancki zegarek.

– I trzydzieści pięć minut. – Poprawił ją używając tonu surowej reprimendy. – Tak więc, kiedy pójdziesz ze mną na randkę?

– A kiedy ty rzucisz palenie? – Rzuciła wyzwanie jednocześnie kładąc paczkę papierosów na ladzie i przesuwając mały zielony kartonik w jego kierunku.

– W tym samym momencie, gdy ty zgodzisz się na wyjście ze mną. – Odpowiedział gładko.

– Panie D. Cristofer – oznajmiła z uniesioną brwią – wygląda na to, że jesteśmy w kropce.

– Tak naprawdę, wcale nie palę, wiesz – powiedział konspiracyjnym głosem. – One są tylko wymówką, by wstąpić tu i zobaczyć się z tobą każdego dnia. Powinnaś zobaczyć tylne siedzenie mojego samochodu.

– Czy chcesz mi powiedzieć – spytała potrząsając przed nim paczką papierosów – że tylne siedzenie twojego Triumphu jest zaśmiecone pełnymi pudełkami papierosów?

– Nie, w ogóle. Chciałbym tylko byś zobaczyła tylne siedzenie w moim samochodzie. – Znów się pochylił

w jej kierunku i znów była prawie obezwładniona promieniującym od niego ciepłym połączonym z czystym, skoncentrowanym sex appealem. – Jest po prostu stworzony dla kobiety takiej jak ty.

Przełykając ciężko April spojrzała z ukosa przez okno, w kierunku jego vintage Triumph.

– Ale twój samochód jest malutki. – Wytknęła.

Jeszcze bardziej zbliżył do niej twarz. Tak blisko, że mogła wyczuć delikatny zapach mięty w jego oddechu. Całkowicie omamiona nie mogła się powstrzymać przed wyobrażaniem sobie, jak ta mięta smakowałaby na jej ustach.

– Mogłabyś zgiąć kolana. – zasugerował i ponętnie się do niej uśmiechając puścił oczko.

Starając się zachować rozum, na przekór bardzo kobiecej reakcji swojego ciała na jego przytłaczającą męskość, jeszcze raz spojrzała przez okno sklepu, w którym pracowała.

– *Musiłabym* zgiąć kolana, jeśli byś oczekiwał, że usiądę na tym małym, tylnym siedzeniu.

– Nie oczekiwałbym żebyś siedziała. – Powiedział grzesznym szeptem. – Raczej wyobrażałem sobie ciebie na plecach, z twoimi nogami obejmującymi moje biodra. – Powoli wzruszył szerokim ramieniem. – Ale jeśli chcesz to zrobić na siedząco, możemy spróbować.

Przez co najmniej dwie sekundy wpatrywała się w kontuar, milcząc i przełykając twardą kulę pożądania, gdy jej ciało zareagowało na jego sugestię. Jej libido najwyraźniej doceniło jego *pomysł*, gdyż poczuła, jak silne, wilgotne gorąco gromadzi się między jej nogami. Nie, żeby już wcześniej nie zasugerował jej wielu tego typu pomysłów. I to było jeszcze *zanim* zaczął z nią rozmawiać!

To nie tak, że potrzebowała jego pomocy w kreowaniu erotycznych obrazów z jego nagim ciałem przyciskającym się do jej nagiego ciała. Nawet gdy nie wypełniał jej głowy całą gamą swoich zakazanych fantazji, jej własna, chętna wyobraźnia pracowała niezmiernie wydajnie, zapewniając jej własne pomysły. Wiele pomysłów. W dokładnych, graficznych detalach.

Udając obrzydzenie, uderzyła papierosami w kontuar. Pacnięcie było jak ostry znak interpunkcyjny oznaczający koniec ich rozmowy. Przesunęła w jego kierunku paragon z karty kredytowej.

– To będzie razem dwadzieścia trzy dziewiętnaście, za paliwo, gumę i papierosy. – Siłąc się na filuterność odwzajemniła jego wyzywający uśmiech, gdy podpisywał świstek papieru – D. Cristofer – bez patrzenia na to co podpisuje.

– Życzę miłego dnia, panie Cristofer. – Powiedziała.

Przegarnął dłonią brązowe włosy, które sięgały do skórzanego kołnierza jego kurtki. Opalony Adonis wyprostował się i uśmiechnął do niej ostatni raz. I tak, jakby nie wiedział jak jej na imię, oczy barwy morskiej piany bezczelnie zatrzymał na jej lewej piersi, gdzie miała przypięty prostokątny biały plastik.

– Pani również, panno April.

April patrzyła, jak szedł w kierunku drzwi, gdy obsługiwała kolejnego klienta. Powinno być prawo zabraniające takiego wyglądu, zdecydowała wciągając

głęboko powietrze. Mężczyźni nie powinni mieć pozwolenia na posiadanie rzes tak gęstych albo tak zawiniętych. I dlaczego takie głębokie, wyraziste oczy są marnowane dla faceta? Choć właściwie to nie jest marnotrawstwo, poprawiła się natychmiast.

Z całą pewnością to nie marnotrawstwo.

Jego niebiesko-zielone oczy były uważne, wszystkowiedzące i całkowicie oczarowujące. Ale tak naprawdę to jego o-mój-Boże usta, mocno osadzone na jego kwadratowej szczęce, tak ją podniecały. Jak mogą usta wyglądać tak surowo i nikczemnie w jednej chwili, a tak grzesznie i zmysłowo w następnej, gdy twarde kąciki jego ust unosiły się w aroganckim, wyzywającym uśmiechu?

Prawo powinno zakazywać, by facet wyglądał jak gotowy ci wskoczyć do łóżka, wysyłający tyle męskich feromonów. Testosteronowa woda po goleniu. Ten rodzaj upojnego, męsko-zwierzęcego zapachu, który powodował u kobiet potrzebę ocierania się o nagą skórę, w kociej próbie oznakowania się zapachem, który ogłaszałby

światu: „Nie traćcie swojego czasu. Jestem zdobyta i zajęta”. Na tą myśl potrząsnęła głową nadal podążając za nim wzrokiem.

Przez frontowe okna sklepu widziała, jak otworzył drzwi małego, niebieskiego coupe i usiadł na siedzeniu kierowcy. Pochyliła się, by zobaczyć kto tego ranka zajmuje miejsce pasażera i przytaknęła gdy wypatrzyła błyszczącą plątaninę blond włosów, a konkretnie: truskawkowy blond. I w ten sposób mus truskawkowy okazał się „prysmakiem miesiąca”. W poprzednim miesiącu były czarne porzeczeki.

Zakładając za ucho długą grzywę prostych włosów zastanowiła się nad własnym smakiem. Byłby z niej ... sorbet pomarańczowy, pomyślała. Jeśli kiedykolwiek zdecyduje się zszokować Pana D. Cristofera i przyjmie jego ofertę. Szybko wydając resztę kolejnemu klientowi prychnęła wystarczająco głośno by wywołać zdziwione spojrzenie łysiejącego mężczyzny stojącego po drugiej stronie lady.

Nie mogła się powstrzymać by nie zastanawiać się, co zrobiłby „Pan przysmak miesiąca”, gdyby jednak wzięła jego propozycję na poważnie. Pan och-taki-gładki. Pan nigdy-nie-brak-mi-słów, a każde z nich jest sugestywne. Pewnie połknąłby swoją miętową gumę. Ta myśl wywołała uśmiech na jej twarzy i stojący przed nią klient uśmiechnął się do niej w odpowiedzi zanim odwrócił się w kierunku drzwi. Chwyając wielki karton paczek z preclami przeszła przez sklep by uzupełnić regał z przekąskami.

Byłoby niezwykle miło zobaczyć, jak wygadnemu Panu D. Cristoferowi brakuje słów, pomyślała. Facet, który był samą swobodą i pewnością siebie, od tych jego niesfornych włosów aż po te długie nogi, które niosły go wszędzie zarożumiałym, powolnym krokiem. Był gładki jak dym i tak samo nieuchwytny. Każdego ranka, bez wyjątku, parkował przed sklepem, wkraczał jakby wiedział, że jest darem boga dla kobiet i... wprawiał ją w dobry humor, naprawdę. Zostawał na tyle długo, by rzucić paczkę gumy na ladę i poprosić o papierosy. Lecz w czasie tych skromnych kilku minut dawał jej powód by codziennie

wcześnie wstać. Rzucał jej wyzwanie by dotrzymała mu kroku w kpiarskim potoku tematów, które obejmowały szeroki zakres od najświeższych wydarzeń po nowe i sugestywne sposoby wykorzystania precli.

I pytał się, kiedy pójdzie z nim na randkę.

Któregoś dnia go zaskoczy.

Co prawda nie wierzyła, że kiedykolwiek osiągnie wysoki status „prysmaku miesiąca” dla takiego mężczyzny. W ogóle. Miałaby szczęście, gdyby dociągnęła do „tygodniowej próbki smaku”. Żeby być już całkowicie uczciwym, byłaby szczęśliwa osiągając status „prysmaczku jednego dnia”... albo nocy.

Ale któregoś dnia go zaskoczy. Jak tylko zdobędzie się na odwagę, pomyślała, wsuwając kolorowe torebki na ich wieszaki, z odrobinę większym wigorem, niż to konieczne. Pewnie. Chciałaby go zaskoczyć, zmasać tą pewnością siebie z jego pięknej twarzy, patrzeć jak leniwy uśmiech zamienia się w oszołomienie – niepewność.

Była tylko jedna rzecz, która ją powstrzymywała, myślała patrząc na swoje imię przypięte do rudo-brązowej

koszulki firmowej. Strach. Strach, że to oszołomienie i niepewność zamienią się w przerażające uświadomienie. Odmowę. Szybkie wytłumaczenie, że ma spotkanie, o którym właśnie sobie przypomniał. Pośpieszne przeprosiny, po których nastąpi pisk palonej gumy, gdy będzie wyjeżdżał z parkingu, zostawiając za sobą tylko dwie czarne linie na szarym asfalcie.

Bo przecież nie była najpiękniejszą kobietą na świecie. Widziała jakie kobiety zajmowały miejsce pasażera w małym, niebieskim Triumphie. To *były* najpiękniejsze kobiety świata. Mimo wszystko zamierzała trzymać go za słowo i przyjąć jego ofertę, któregoś dnia. Któregoś dnia, może gdzieś za rok, kiedy straci mniej więcej dwanaście kilo. Do tego dnia nie zamierzała ryzykować tego, co mieli. Nie zamierzała zaryzykować, że któregoś dnia wyjdzie i już nigdy nie wróci... a ona nie będzie miała nawet tych drobiazgów, które teraz dzieliła z Panem D. Cristofer.

Rozdział drugi

Dwa dni później April wyglądała go, jak tylko zaparkował swoje TR6. Poprzedniego dnia nie przyszła do pracy i teraz była bardzo spragniona jego widoku. Ulżyło jej, że przybył tak jak zwykle.

Ze swojego miejsca za kontuarem widziała mars na jego przystojnej twarzy. Idąc wzdłuż sklepu, w kierunku drzwi, spojrzał w bok zaglądając do środka przez frontowe okna. Gdy spotkali się oczami uśmiechnął się lekko, ale nie na tyle, by rozwiać zmartwiony wyraz twarzy, który nadal marszczył jego brew.

Szedł napiętym, pośpiesznym krokiem, lecz zwolnił do powolnego spacerku, jak tylko wszedł do środka. Chwytał wąską paczkę gumy do żucia i skierował się do kontuaru.

– Gdzie byłeś wczoraj? – Zapytał dziwnie obojętnym tonem, który brzmiał zarówno na wymuszony jak i fałszywy.

Wyszczrzyła zęby i mrugnęła porozumiewawczo.

– Zaspałam.

– Zaspałaś do drugiej po południu? – Nadal się uśmiechał, ale wciąż nie wyglądało to przekonująco.

– Byłeś tu wczoraj o drugiej? – Spytała zaskoczona.

Przytaknął.

– Wstąpiłem po południu tylko po... nikt nie miał wiadomości od ciebie przez cały dzień. Całkiem dużo czasu zajęło ci to wylegiwanie się w łóżku. – Zauważył, nadal siląc się na uśmiech choć wciąż wyglądał na zmartwionego jak i odrobinę poirytowanego.

– I było warto dla *każdej* spędzonej w nim minuty. – Powiedziała wolno i sugestywnie, mając nadzieję, że go rozśmieszy.

Ale on się nie śmiał. Wpatrując się w nią zacisnął mocno usta.

Sięgnęła ponad głowę po papierosy i zaczęła skanować kod kreskowy.

– Nie będę ich potrzebował. – Powstrzymał ją. – Nie palę, nigdy nie paliłem.

Zmieszana, z ręką uniesioną nad skanerem, spojrzała mu w twarz.

– Przyszedłem tu tylko, by cię zobaczyć. – Powiedział wyjmując z kieszeni banknot i rzucił pieniądze na kontuar. Gdy się odwracał, wyglądał jakby właśnie podjął żelazne postanowienie, by nigdy już nie wrócić.

April patrzyła na jego szerokie, oddalające się ramiona z otwartymi ustami. Potem szybko wzięła resztę z jego zapłaty i przemknęła dookoła lady najszybciej jak mogła.

– Hej. – Krzyknęła, jak tylko wybiegła przed sklep.

Był już na parkingu i stanął z dłonią zaciśniętą na klamce swojego samochodu.

– Hej. Zapo... Zapomniał Pan reszty. – Wyciągnęła rękę do niego, lecz jego ręce pozostały przy jego boku. Jego poważne oczy patrzyły na nią oskarżycielsko.

– Z kim spałaś? – Zapytał. – I dlaczego?

– Dla... Dlaczego?

– Tak. Dlaczego? Dlaczego spałaś z kimś innym... a nie ze mną?

April wpatrywała się w jego twarz. Na ile mogła osądzić, mówił na poważnie. Śmiertelnie poważnie.

– Miałam przebitą oponę. – Powiedziała cicho. – Miałam przebitą oponę i dlatego nie dojechałam do pracy. Nie byłam... w łóżku. Nie zasnęłam.

Przez chwilę wpatrywał się w klamkę samochodu kilkakrotnie zaciskając szczęki przy przeżuwaniu gumy. Spojrzał na nią próbując wyczytać prawdę z jej twarzy. Jego oczy, koloru wiatrem wzburzonego morza, nie pokazywały kłębiących się w nim uczuć, lecz jego twarz wyrażała ostrożność.

– Żartowałam.

Przytaknął, otworzył drzwi do samochodu i sięgnął do środka. Z długopisem w jednej ręce, drugą chwycił jej dłoń i wyjął trzymane przez nią monety. Nadal trzymając jej dłoń napisał w jej wnętrzu dziesięć cyfr.

– To mój numer komórkowy. Następnym razem, jak złapiesz gumę – oznajmił – zadzwoń do mnie.

Wreszcie kąciki jego surowych ust uniosły się w uśmiechu.

– Okej?

Przytaknęła oniemiała.

– Do zobaczenia jutro, panno April. – Powiedział otwierając drzwi i siadając na czarnym, skórzanym fotelu.

– A przy okazji, kiedy pójdziesz na randkę ze mną? – Zapytał rzucając jej seksowny uśmieszek, z którego nawet satyr byłby dumny.

– Może dziś wieczorem? – wymamrotała bardziej do siebie, niż do niego, gdy zamykał drzwi. Spuścił okno.

– Co powiedziałaś?

– Może dziś wieczorem? – powtórzyła głośniej.

Żołądek zacisnął jej się w supeł, gdy patrzyła jak jego oczy się rozszerzają, twarz staje się obojętna, a uśmiech opada na skali.

– Mam... mam plany na dzisiaj. – Wymamrotał, a jego oczy jak i reszta twarzy wyrażały przerażenie. – Boże, ja...

Kiwnąwszy głową odsunęła się od samochodu i odwróciła.

– April! – Krzyknął gdy biegła w kierunku sklepu. Trzasnęły drzwi jego samochodu. Nagle chwycił ją za rękę i obrócił zanim zdążyła dobiec do drzwi sklepu. – Zmienię

je. – Powiedział pośpiesznie. – Zmienię plany. Podaj mi swój adres. Podjadę po ciebie o szóstej.

Zmuszając się do opanowania, podała mu swój adres spokojnym głosem. Uśmiechał się do niej nawet nie zapisując nazwy ulicy. Nadal szczerzył się, gdy zaczął się oddalać w kierunku samochodu.

– Przyjadę po ciebie o szóstej. – Powtórzył. – Ubierz coś... czarnego. Coś długiego i seksownego, i... czarnego. Kupię ci kolację.

Coś długiego i seksownego, i czarnego, nuciła do siebie. Przyjadę po ciebie o szóstej. Przyjadę po ciebie o szóstej.

Trudno byłoby się nie ekscytować. Coś długiego, seksownego i czarnego oznaczało jakieś eleganckie, romantyczne i drogie miejsce! Pójdzie do jakiegoś eleganckiego, romantycznego i drogiego miejsca z najcudowniejszym mężczyzną, jaki chodzi po ziemi. Nie mogła już się doczekać końca pracy o trzeciej, żeby wreszcie móc przygotowywać się do randki.

Nie żeby oczekiwała czegoś więcej niż tej jednej kolacji. Nie pozwoli sobie na nierealistyczne myśli na temat całej sytuacji. To będzie prawdopodobnie jednonocna przygoda. Ale była zdeterminowana, by rozkoszować się każdą minutą tej nocy, by wydłużyć ją do pełnych dwunastu godzin, po których nastąpi odwiezienie do domu... i ani minuty wcześniej!

I nawet miała sukienkę. Okej. Nie była najnowsza, ale była świetna. Zawsze modny krój, ze zdecydowanymi, czystymi liniami, które świetnie ukrywały jej mocne uda, i z dekoltem w łódkę, który idealnie równoważył jej duże piersi. Co do sex appealu – na plecach dekolt sięgał bardzo nisko, poniżej linii talii i odsłaniał dwa wgłębienia ponad jej pośladkami.

Nadal próbowała zdecydować co zrobić z włosami, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi. Spojrzała na drzwi. Była piąta trzydzieści.

Ostrożnie podeszła do drzwi, przekręciła klamkę i otworzywszy je tylko na kilka centymetrów, wyjrzała na zewnątrz. Pan D. Cristofer stał tyłem do niej, z rękoma

w kieszeniach spodni khaki. Poły jego ciemnej marynarki zawijały się na jego mocnych nadgarstkach. Powoli się odwrócił i uśmiechnął.

– Jesteś za wcześnie. – Pisnęła.

– Przepraszam. – Powiedział uśmiechając się leniwie.

– Zwykle mam dobry czas. Zapewniam cię, że to się więcej nie powtórzy. W każdym razie nie dziś wieczorem.

– Miałam zamiar zaprosić cię do środka – powiedziała otwierając drzwi i marszcząc nos – ale biorąc pod uwagę twój nastrój, bezpieczniej będzie gdy poproszę żebyś wszedł.

Zaśmiał się przechodząc przez próg.

– Zapraszam do środka. Wejdz. Oba na mnie działają.

– Powiedział uwodzicielsko. Stanąwszy tuż za drzwiami westchnął z ukontentowaniem oceniając jej niewielki pokój dzienny.

– Proszę usiądź. – Powiedziała. – Czuj się jak w domu.

– Czułbym się bardziej jak w domu, gdybym mógł sobie klapnąć. – wycedził unosząc brwi i oczami barwy

morskiej piany figlarnie omiótł jej zaokrąglony tyłeczek. –
Możesz mi powiedzieć gdzie?

– Gdybyś był bardziej spostrzegawczy – odcięła się –
zauważyłbyś, że jest *wiele* adekwatnej powierzchni. Dziwi
mnie, że przeoczyłeś ten drobny fakt.

– Kochanie. Nie ma nic drobnego w two...

Okręciła się, by spojrzeć mu w twarz z uniesioną
groźnie brwią. Opuścił oczy na jej klatkę piersiową.

– W tym fakcie. – zakończył wreszcie.

Wykrzywiła usta.

– Czy to wszystko na co cię stać?

– Oh nie. Nie. – Pokręcił głową i kilka pasm brązowych
włosów opadło na jego czoło. – Stać mnie na wiele więcej.
Tylko powiedz mi kiedy będziesz gotowa, a obiecuję, że
będę zwarty i gotowy.

– Zwarty i gotowy, na mój tyłek. – Burknęła ponownie
się odwracając.

– Czyżbyś składała propozycję? – Jego głos podążył
za nią korytarzem.

Zignorowała pytanie.

– Czy powinnam wziąć płaszcz? – Odkrzyknęła.

– Koniecznie. – Poradził. – Płaszcz jest jak najbardziej
konieczny.

– Jest zimno na dworze?

– Nie, wcale. Ale będzie miło pomagać ci przy
zakładaniu. A kiedy wyjdiesz na zewnątrz i przekonasz
się, że jest ciepło, z przyjemnością pomogę ci go zdjąć.

Stojąc w sypialni April spojrzała na swoje szczęśliwe
odbicie w lustrze nad toaletką. Przerzuciwszy swoje długie,
czerwone włosy do przodu przez jedno ramię otworzyła
drzwi szafy.

– Jedno prowadzi do drugiego. – Kontynuował
głębokim głosem, który docierał aż do jej sypialni. –
A kiedy już zdejmę twój płaszcz, kto wie, co będzie
następne.

Zdecydowawszy, że jej włosy mogą równie dobrze
pozostać rozpuszczone, wróciła do foyer z żakiem
przewieszonym przez ramię.

– Panie D. Cristofer – skarciła go – *ma* pan
jednokierunkowy umysł.

– Nie zaprzeczę. – odparował otwierając drzwi jej mieszkania i wyprowadzając ją na zewnątrz. – A jeśli sądzisz, że mój jednokierunkowy umysł jest imponujący, to poczekaj, aż zobaczysz co mogę zdziałać moimi rękoma.

Z tymi słowami położył rękę na jej talii, tak jakby było to jego niezaprzeczalne prawo, i poprowadził ją do samochodu stojącego na parkingu. Czując ciepło jego dłoni na mrowiejącej skórze u podstawy jej kręgosłupa, pod wpływem jego flirtowania i przekomarzania się, czuła się jak pieniący się szampan. Gotowa by wystrzelić. Musująca podnieceniem i śmiechem.

Wiedziała, że to początek wspaniałego wieczoru.

Dwadzieścia minut później przygryzała dolną wargę. Niepewna, patrzyła przez okno samochodu po stronie pasażera na elegancki, ceglany dom, gdy on obchodził samochód od tyłu, by otworzyć jej drzwi. Zbudowany w latach dwudziestych albo trzydziestych dom z szarej cegły, stał jakieś sześć metrów od ulicy. Kamienna ścieżka

prowadziła poprzez gęsty trawnik do stopni zabudowanej werandy.

– Gdzie jesteśmy? – Zapytała gdy otworzył jej drzwi.

– U mnie. – Powiedział lekkim tonem i wzięwszy ją za rękę, wyciągnął na chodnik.

– Ale, myślałam, że ... to znaczy... założyłam, że zjemy kolację.

Przytaknął odwracając się w kierunku domu.

– Za rogiem jest świetna restauracja chińska i... dostarczają do domu.

– Oh. – Powiedziała słabym głosem, a wszystkie szampańskie bąbelki śmiechu i podniecenia rozprysły się w jej wnętrzu, pozostawiając ją w odbierającym oddech uczuciu rozczarowania. – Oh. – Jej żołądek zacisnął się gdy doszła do niepokojącego wniosku.

Nie chciał być z nią widziany.

Nie chciał jej wziąć na kolację do pełnej ludzi restauracji, nie mówiąc już o miejscu eleganckim, romantycznym *albo* drogim. W jednej chwili jej dobry nastrój zniknął tak samo jak uśmiech, który rozświetlał jej

twarz od momentu wyjścia z jej mieszkania. Nic nie mogła na to poradzić, ale czuła się oszukana. Dlaczego sugerował formalny strój? Nagle poczuła się niekomfortowo w swojej sukni. Nagle poczuła się jak idiotka, ubrana w długą do ziemi suknię do kolacji z restauracji na wynos i jedzonej w pokoju dziennym.

Wyprzedzając ją dotarł do werandy, otworzył drzwi i wprowadził ją do środka, po czym włączył światło. Natychmiast, jeszcze zanim zdążyła rzucić okiem na wnętrze domu, przycisnął ją do siebie, ręce położył na jej talii, oddechem owiał jej skroń.

Facet był gotowy i zwarty, tak jak obiecywał w jej mieszkaniu. Mogła wyczuć długi, gruby kształt jego penisa opierający się twardo o jej brzuch, gdy przyciskał jej plecy do twardych drzwi. Facet był gotowy na sekretne pieprzenie tuż za zamkniętymi drzwiami jego domu – *ledwo co* zamkniętymi drzwiami jego domu.

Puszczając jej talię odsunął się od jej ciała na chwilę wystarczającą by położyć dłonie po obu stronach jej twarzy. Ze spuszczonego wzrokiem i lekko przechyloną

głową studiował jej usta ze, zdawałoby się, nienasyconym pożądaniem.

– My... myślałam, że pójdziemy na kolację. – Wtrąciła cichym lecz odważnym głosem.

– Powiedziałem tylko, że kupię ci kolację. – Wycharczał tylko odrobinę głośniejszym niż szeptał. – Chińszczyzna już zamówiona. Nie chcę się tobą dzielić. – Wyjaśnił jednocześnie przyciągając ją do siebie. – Tak długo czekałem na szansę, by być razem z tobą, że nie chcę tego marnować w miejscu publicznym.

Gdy zaczął zbliżać usta do jej warg, potrząsnęła głową. Bardziej prawdopodobne, że nie chciał być z nią *widziany* w miejscu publicznym. – Pomyślała zobojętniała.

– Ja... ja, lepiej sobie pójdę. – powiedziała dobitnie, odwracając głowę nim zdążył ją pocałować.

Wyglądał na totalnie zaskoczonego. Niemalże zaczęła go żałować. Mogła się założyć, że to mu się często nie przydarzało. Potem dostrzegła objawy paniki w jego oczach, i wywnioskowała, że nie miał żadnych innych opcji na tą noc. Najwyraźniej nie miał na podorędziu innego

szybkiego pieprzenia. Kogoś, kto wskoczyłby zamiast niej do jego łóżka.

– Lepiej sobie pójde. – Powtórzyła. Nadal wpatrywał się w nią z otwartymi ustami, wyraźnie oszołomiony.

– Dla... dlaczego? April. Co ja takiego powiedziałem?

Gdy obróciła się w jego objęciach i sięgnęła do klamki, przesunął się razem z nią i sięgając ponad jej głową położył rękę pośrodku drzwi i powstrzymał je przed otwarciem naciskiem całego ciężaru ciała. Zaraz potem poczuła, że jego usta przesunęły się po jej włosach i zbliżyły do jej ucha.

– O co chodzi? – Wymamrotał, a jego miętowy, wilgotny i erotycznie pobudzający oddech owiał jej skroń. Wpatrywała się w gładką, wypolerowaną powierzchnię drzwi, do których ją znowu przyciskał.

– Nie sądziłam, że to będzie tylko... że to będzie tylko...

– Nas dwoje sam na sam? – zasugerował z sugestywnym śmiechem. – Czy chciałaś, bym zaprosił moich przyjaciół?

Szarpnęła się w jego objęciach, ale tylko przycisnął ją mocniej, znajdując dla swej imponującej erekcji ciepłe, przytulne miejsce między jej pośladkami, roszcząc sobie permanentne miejsce między półkulami jej tyłka.

– Tylko się drocę. – Powiedział, gdy zaczęła się wykręcać. – Ale jeśli nie przestaniesz się ocierać, to rozpoczniesz coś, czego nie będę w stanie powstrzymać.

Po krótkiej szamotaninie zdołała się obrócić tak, by ponownie stać przodem do niego.

– Podejrzywałam, że masz ukryty motyw, gdy mnie zaprosiłeś na randkę. – Przyznała odważnie.

– Doprawdy? – Wymruczał przesuwając szorstko-miękkimi ustami w dół jej policzka, aż do szyi, którą owiał gorącym oddechem. – Mądra dziewczynka.

– Ale myślałam, że to będzie coś... więcej.

– Ależ będzie. – Przytaknął niskim, seksownym pomrukiem i przycisnął otwarte usta do jej szyi, drażniąc jej skórę ciepłym oddechem. – Będzie dużo więcej. – Powiedział wsuwając kolano pomiędzy jej nogi

i przyciskając twardą wypukłość jego męskości w złączenie jej ud.

– Nie sądziłam, że to będzie *tylko* i wyłącznie sex. – Wyrzuciła z siebie.

Nastąpiła ogłuszająca cisza.

– Chyba żartujesz. – Wydyszał gwałtownie. Jego oddech nadal zwilżał jej obojczyk. – Powiedz, że żartujesz, April. Myślałem, że to jest oczywiste. Myślałem, że oboje uważamy to za oczywiste. Sądziłem, że właśnie o tym rozmawialiśmy przez ostatnie dwa lata, trzy miesiące i ... i dziesięć dni. April, ja...

Nagle zamilkł, wyprostował nogi i przesunął wierzchem dłoni po jej policzku. Wpatrzył się w wilgoć błyszczącą na jego mokrych palcach.

– Co jest? – Zapytał zdziwionym głosem. Jego oczy badały jej twarz i rozszerzyły się, gdy zobaczył kolejną spływającą łzę. Spoważniał. – Co jest nie tak? – Zapytał bez nutki humoru w głosie.

– Nic. – Powiedziała patrząc w dół, unikając jego wzroku i uzmysławiając sobie, że wpatruje się

w wybrzuszenie w jego spodniach. – Tylko tyle, że najwyraźniej nie chcesz być widziany ze mną... przez innych ludzi.

– Nie chcę być...– Przez kilka sekund milczał patrząc uparcie w dół. Poczuli, że przytaknął kilka razy. – Chodzi nie tyle o to, że nie chcę być widziany z tobą... – Wyznał w końcu. – Wśród ludzi... Tylko o to, że nie sądzę, bym mógł utrzymać ręce z dala od ciebie, nawet wśród ludzi. Ale jeśli chcesz zaryzykować, to obiecuję, że... postaram się zachowywać. Gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli, mogę cię zawsze wziąć na kolana, i możemy udawać, że rozmawiamy, podczas gdy ... nie rozmawiamy. Znam naprawdę fajne miejsce. – Dopowiedział burkliwie.

– Jest już za późno. – Powiedziała patrząc z nieszczęśliwą miną na ciemną podłogę. – O tak późnej porze, w piątek wieczorem nigdzie już nie załatwisz rezerwacji. Poza tym... Poza tym już zamówiłeś chińszczyznę.

– Znam miejsce, gdzie dostaniemy stolik. – Powiedział.
– Zostawię w kopercie kilka dwudziestek i wetknę w szparę przy drzwiach. Masz ochotę na zimną chińszczyznę na śniadanie? – Zapytał uśmiechając się krótko i niepewnie.

Kiedy nie odpowiedziała rzucił w jej kierunku badawcze spojrzenie.

– Przyniosę kopertę. – Powiedział i przeczesując włosy obiema rękami, odszedł w głąb mieszkania

Rozdział trzeci

Powinna była zażądać, by zawiózł ją do domu – stwierdziła godzinę później siedząc przy stole w pobliżu okna, w Maxime's. Nie ma bardziej eleganckiej, romantycznej i drogiej restauracji niż Maxime's Downtown! Prowadząc ją poprzez zatłoczone foyer, jej towarzysz uchwycił wzrok głównego kelnera. Nieskazitelnie ubrany młody człowiek natychmiast podszedł by ich powitać.

– Panie Cristofer – powiedział mrugnawszy okiem – stół dla dwojga?

I po tych słowach poprowadził ich obok pół tuzina innych gości oczekujących na stolik. Podążając za śnieżno-białym żakietem kelnera, towarzysz April prowadził ją, otoczywszy jej kibić ramieniem.

Widok z ogromnych, od podłogi do sufitu okien prawdopodobnie zapierał dech w piersiach, lecz April była zbyt skrupowana, by to zauważyć. Skromne wieże małego miasteczka odcinały się geometrycznymi kształtami od pomarańczowych i czerwonych barw zachodniego nieba.

Po przystawieniu jej krzesła, jej towarzysz przez chwilę stał podziwiając zachodzące słońce. W jego niebieskozielonych oczach odbijały się pomarańczowe refleksy. Podążając za jego wzrokiem, spojrzała na niebo.

– Stąd można niemalże dojrzeć Phippsburg. – Zauważyła. – Moja mama tam mieszka.

Milcząco przytaknął zanim usiadł.

Milczał też gdy jechali samochodem.

Milczał gdy zamówili potrawy. Z ponurą miną wpatrywał się w swój kieliszek, obwodząc jego brzeg palcem. To był ten wyraz twarzy, który pojawia się na twarzy mężczyzny uważającego, że został oszukany. Uważającego, że został ograbiony z okazji na seks i zastanawiającego się, co do cholery robi, siedząc w drogiej restauracji i marnując swój czas i pieniądze.

Gdy spojrzał na zegarek, April pragnęła umrzeć na miejscu. Obracając się niespokojnie na krześle ustaliła jakie ma drogi ucieczki i rozważała, czy nie przeprosić i nie pójść do toalety, by po drodze umknąć w kierunku głównych drzwi. Był jeszcze wczesny wieczór, ale istniało

prawdopodobieństwo, że jakaś taksówka będzie stała pod restauracją.

– Nawet o tym nie myśl. – Burknął gdy ponownie spojrzała w kierunku wyjścia. – Nawet nie myśl o wymknięciu się stąd, bez wytłumaczenia mi *dlaczego* sądzisz, że nie chcę być z tobą widziany?

– Prze... przepraszam. – Wydukała.

Oczy nadal miał spuszczone, jego twarz wyrażała rozczarowanie, jednocześnie surowość i urazę.

– I powinno ci być przykro. – Powiedział zrzędlwym głosem w kierunku koronkowego obrusu. – Już bardziej obcesowa nie mogłabyś być. Wreszcie do *mnie* dotarło, za jak płytkiego *mnie* uważasz. Dziękuję bardzo. – Zakończył uszczypliwie, uniósł kieliszek do ust i przyszpilił ją markotnym wzrokiem.

Była w stanie jedynie wpatrywać się w te cudowne, nadąsane usta, gdy on na chwilę wypchnął policzki smakując wino zanim je połknął. Patrzył na nią ponuro, najwyraźniej czekając na odpowiedź.

– Mógł... Mógłbyś mieć każdą kobietę, jakiej byś zapragnął. – Wymamrotała, tak jakby to było usprawiedliwienie, a przynajmniej wytłumaczenie jej zachowania.

Przez chwilę patrzył na nią zmrużonymi oczami.

– Naprawdę tak myślisz? – Wycedził nieprzyjemnym głosem. Odchylił się do tyłu z powolnym, leniwym i pobłażliwym uśmiechem. – Każdą kobietę? Jakąkolwiek kobietę? W takim wypadku... czy sądzisz, że mógłbym mieć kobietę silną, ekscytującą, upartą i interesującą? Bystrą, dowcipną, dobrze poinformowaną. Kobietę, która będzie mnie rozśmieszać i, ponieważ szukam jakiegokolwiek kobiety, czy mogłaby podzielać moje zdanie w większości kwestii i nie wahać się mi przeciwstawić, gdy nasze opinie nie będą zbieżne?

Gdy nie odpowiedziała, uśmiechnął się jeszcze groźniej.

– I czy mógłbym dostać to wszystko razem z apetycznymi okrągłościami? – Przerwał, by zobaczyć jej reakcję. – Myślę, że wtedy byłbym naprawdę zadowolony.

– Mam lekkiego fizia na punkcie okrągłości. – Wyznał rzeczowo. – Spotykałem się z wieloma wspaniale wyglądającymi kobietami, takimi, za jakimi wszyscy się oglądają, ale nie ma nic lepszego na ziemi, niż otoczyć ramionami zaokrągloną kobietę. – Przy tych słowach jego wzrok zawisł na wysokości jej piersi.

– Cóż, jeśli lubisz duże piersi. – Powiedziała z odważnym uśmiechem. – Przybiłeś do właściwego portu. Przytaknął.

– Nie chodzi wyłącznie o ... piersi. – Powiedział z męską arogancją. – Podoba mi się cały pakiet. Lubię, kiedy mam ręce wypełnione kobietą, i z przodu i z tyłu. Lubię wspaniałe tyłek równie mocno jak duże piersi. – Skupił wzrok na jej ustach. – A przede wszystkim kocham pełne usta.

– Oczywiście, gdybym mógł mieć jakąkolwiek kobietę, musiałyby lubić seks. – Zauważył filozoficznie unosząc się lekko na krześle. – Byłoby idealnie, gdyby nie bała się uprawiać miłości przy świetle. – Powiedział niskim, przyciszonym głosem. – I nie zamykała oczu, kiedy będę

z nią – w niej. I, jeśli mogę mieć jeszcze jakieś wymagania, to nie przeszkadzałoby mi, gdyby lubiła ssać mój kutas. I nie chodzi mi o to, by była chętna, chciałbym, żeby to lubiła. Znasz kogoś takiego?

Patrzyła na niego oszołomiona, nie odważając się nawet na poruszenie głową, by ruchem brody nie zasugerować ani pozytywnej ani negatywnej odpowiedzi.

Nagle pojawiła się przed nią ręka i niemalże podskoczyła, gdy kelner postawił przed nią wielki talerz. Spojrzała w dół, na maleńką kompozycję Coquilles St. Jacques, zaserwowaną pośrodku wielkiego, porcelanowego okręgu.

– Nie muszę nic udowadniać. – Kontynuował cicho. – Nie muszę pokazywać innym mężczyznom, albo kobietom, że jestem w stanie poderwać piękność. To jest oczywiste. Mogę spotykać się, z kimkolwiek zechcę. – Przerwał i rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie. – I właśnie to dziś robię.

– Przepraszam. – Powtórzyła czując się jak totalna idiotka. Jak totalna idiotka bez apetytu. Przygryzając dolną

wargę patrzyła na pięknie skomponowane, eleganckie jedzenie. Wzięła widelec i zaczęła przesuwając smakowite małże pływające w delikatnym, białym sosie. Dziwne, po raz pierwszy w życiu wydały jej się takie rozmazane.

Usłyszała typowo męski pomruk z przeciwnej strony stołu.

– Boże, jakie to podniecające. – Jego głos był jednocześnie szorstki i ciepły. Mrugając, by przegonić łyzy, odważyła szybki rzut oka w jego kierunku. Nie siedział już odchyłony na oparciu, lecz oparty łokciami na stole, ignorując swoją zakąskę, wpatrywał się wygłodniałe w jej usta. Pośpiesznie wkuła widelec w małż i wepchnęła do ust. Zareagował wybuchem śmiechu. Szorstkim, męskim, seksownym. Ten dźwięk zapoczątkował falę drgań rozpoczynającą się w dole jej kręgosłupa i otaczającą jej biodra w czułym i bardzo ekscytującym uścisku. Mówiąc krótko, czuła się jakby topniała od pasa w dół.

– A co z tobą? – Zapytał bawiąc się jednocześnie wędzonym łososiem by wreszcie wziąć na widelec małą cząstkę pomarańczy i unieść do cudownie męskich ust. –

Jakiego mężczyznę byś wybrała, gdybyś mogła mieć jakiegokolwiek zapragniesz?

Nie odpowiedziała, nadal uważnie żując potrawę.

– Czy byłby podobny do mnie?

Przytaknęła.

– Byłby bardzo podobny do ciebie. – Przyznała.

– Opowiedz mi o nim. – Zażądał odkładając widelec na stół.

– Oh... – Rozpoczęła niepewnie. – Byłby... byłby wysoki, z brązowymi włosami i silnymi przekonaniem. Byłby mądry, wesoły i dowcipny. Byłby nieprzewidywalny i zaskakiwałby mnie na każdym kroku. Poświęcałby mi absurdalnie dużo uwagi i mówił dużo więcej komplementów niż zasługuję. Jednocześnie byłby wrażliwy i może nawet odrobinę podatny na zranienie. Byłby czasami szorstki... odrobinę porywczy. Niewiele. Tylko na tyle, by być interesującym.

– Czy to wszystko?

Potrząsnęła głową i wreszcie na niego spojrzała.

– Byłby dobry w łóżku. – Powiedziała.

Patrzyli na siebie przez długie, ciężkie sekundy.

– Właściwie nie jestem głodna. – Przyznała cichym, bezradnym głosem.

– Oh Boże. – Wycharczał patrząc na nią, jakby mógł zjeść ją na miejscu. Ostrożnie odsunął swoje krzesło do tyłu i pociągnął ją do pozycji stojącej. Opadając na swoje krzesło posadził ją na swoich kolanach. – Wiedziałem, że tak będzie. – Wymruczał z ustami przy jej szyi. – Ostrzegałem cię.

Siedząc na jego kolanach była zwrócona twarzą do restauracji i plecami do okien. Jego prawa ręka była za jej plecami a jego prawa dłoń pod jej siedzeniem, przyciśnięta do jej cipki. Lekko się zachwiała gdy rozsunął kolana i aby nie stracić równowagi, w nagłej instynktownej reakcji zacisnęła dłonie na najbliższej, dostępnej powierzchni. Jej prawa dłoń zacisnęła się na krawędzi stołu, podczas gdy lewa owinęła się wokół czegoś, co było twarde jak solidny, stalowy drążek. Zdając sobie sprawę, że trzyma w dłoni jego penis, poczuła jak na jej policzki wypływa żar rumieńca. Był twardy jak żelazne berło.

Wydał z siebie cichy, zdławiony dźwięk i pochylił głowę jednocześnie kilkakrotnie mrugając.

– Nie! –Wydyszał gdy zwolniła uścisk. – Nie waż się. Nie waż się teraz przestać. – Wyszeptał szorstko. – To jest cholernie przyjemne. Ty nalegałaś na miejsce publiczne. Teraz się z tym uporaj.

– Powinniśmy wyjść. – Wymamrotała bez tchu i spuściwszy głowę oparła policzek o jego czoło.

– Taa, powinniśmy. Ale nie zamierzam przemaszerować środkiem restauracji z tym cholernie wielkim wzwodem. I powiem ci coś jeszcze, April. Nawet, gdybyśmy teraz wyszli, nie ma szansy, byśmy dojechali do domu. Nie w tym stanie.

– Dlaczego jesteś taki twardy? – Poskarżyła się i zacisnęła mocniej dłoń powodując, że szybko wciągnął powietrze.

– Dlaczego jesteś taka seksowna? – Kontynuował z wyraźną trudnością.

– Ja? Przecież nic nie zrobiłam. To nie moja wina.

– Nie. Tak myślisz? Pozwól, że coś ci powiem, kochanie. Ktoś spowodował, że jestem twardy jak skała, i myślę, że to nie był kelner.

Przy tych słowach poprawił ułożenie swojej prawej dłoni w przestrzeni jaką stworzył między nogami i ujął jej cipkę długimi palcami. Sięgając lewą dłonią przez stół, nałożył jedną z jej małych na widelec i nakarmił ją. Poczawszy stróżkę ciepłego sosu spływającego z kącika jej ust i sięgnąwszy po nią językiem spotkała na drodze jego język, liżący jej dolną wargę. Powoli wylizał jej dolną wargę mocno przyciśniętym językiem i użył go do wepchnięcia jej języka z powrotem do jej ust. Potem zębami chwycił jej dolną wargę w delikatnym uścisku. Na krótką chwilę wciągnął ją do ust i wypuścił. Pod spodem jego dłoń nadal się poruszała, przyszczypywała, głaskała, masowała jej opuchnięte dolne wargi, jego palce ugniały i drażniły jej pełne, wrażliwe miejsce.

– Podoba ci się? – Zapytał karmiąc ją kolejnym kawałkiem mięsa i zaśmiał niskim, melodyjnym głosem, gdy zamknęła oczy i jęknęła. – Przyjmuję to jako

potwierdzenie. – Wymruczał zduszonym, napiętym głosem. – Jesteś coraz gorętsza. – Zauważył – I wilgotniejsza. Jestem to w stanie wyczuć nawet przez materiał. – Przysunął usta do jej ucha. – Czy dojdiesz teraz? Czy dojdiesz tutaj, siedząc w restauracji? Powiedz mi, bo jeśli tak, to chcę dość razem z tobą.

Przy tych słowach włożył ostatni maść do jej ust i opuścił lewą dłoń, by przesunąć jej rękę obejmującą jego kutas.

– W tym miejscu. – Powiedział ostrym szeptem. – Tylko jeden, dwa ruchy i będę z tobą.

Jego palce zagłębiły się mocniej, poruszyły szybciej, skoncentrowały się w miejscu, gdzie opuchnięte, wilgotne wargi zbiegały się nad jej twardym kamyszkim przyjemności.

– Dalej April. – Wycharczał. – Nie powstrzymuj się. Nie zmuszaj mnie, bym cię pieprzył. Nie *zmuszaj* mnie, bym rozpiął rozporek i wyjął pałę pośrodku restauracji.

– Oh, nie. – Wyszeptała wspinając się na szczyt i obróciła głowę by schować twarz przy jego wilgotnej

skroni. On również odwrócił głowę i wargami odnalazł jej wargi, pośpieszając ją do spełnienia zastłonił nimi jej usta. Jej ręka zacisnęła się na jego członku gdy zaczęła dochodzić w poruszających całe jej ciało spazmach, szarpnęła odrobinę i pociągnęła długie, twarde ciało.

Poczuła jak zeszywniał gdy wtłoczył niski pomruk do jej ust, a jego dźwięki rozkoszy zostały zduszone, zamknięte w jego gardle. Jego kutas rozszerzył się w jej dłoni i kilka razy gorąco zapulsował.

Kilka sekund później oboje dyszeli, skroń przy zroszonym potem czole, wspólnie odzyskiwali oddech.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy. – Wymruczał obniżając głowę i przesuwając ustami tuż pod jej uchem. – Doprowadzasz mnie do strasznych zachowań.

– Doprowadzam cię do strasznych zachowań?

– Uhm. I teraz wszystko jest w moich slipach. Boże. – Sarknął. – Lepiej stąd wyjdźmy, zanim ktoś nas wyprosi.

Podnosząc ostrożnie głowę, April spojrzała zza zastłony włosów na salę restauracyjną. Jednak pobliscy goście kontynuowali swoje rozmowy, tak jakby nie

zauważyli dwojga kochanków, rozgrzanych i ociążałych po pieścztotach.

Ześlizgnęła się z jego kolan gdy nagle wstał i pociągnął ją za przegub przez restaurację, zwalniając jedynie obok stanowiska głównego kelnera.

– Masz numer mojej karty kredytowej. – Rzucił przez ramię w kierunku uśmiechniętego mężczyzny. – Dziękuję James i nie zapomnij o napiwku.

Po tych słowach, z dłonią na pośladku April, wyprowadził ją przez drzwi.

Rozdział czwarty

– Miałaś rację co do moich ukrytych motywów. – Powiedział chwytając brązową torbę pozostawioną na schodach i wprowadzając ją po raz drugi tego wieczora do swojego domu. Postawił papierowe opakowanie na niskim stoliku z marmurowym blatem, stojącym tuż za drzwiami. Wygnieciona torba emitowała przyjemną mieszankę aromatów – sajonek, sezamu i krewetek.

Stali pośrodku dużego foyer. Z piętra spływały schody z czarną, stalową balustradą odwzorowującą ich łukowaty kształt. Czekając aż jej towarzysz odwiesi wierzchnie ubrania, April, by mieć lepszy widok, podeszła do kolorowych obrazów zawieszonych na jednej z pastelowo-szarych ścian. Miała wrażenie, że trudne do przeoczenia na surowym tle, jasne, olejne obrazy przyzywały ją. Gdy szła, jej szpilki stukały po błyszczącej podłodze wyłożonej czarnym marmurem przetykanym srebrnymi żyłkami białego kwarcu.

– Właściwie jak bardzo bogaty jesteś? – Spytała.

Podążył za jej wzrokiem do trzech obrazów.

– To dzieła... Daltona. Prawda?

– Podobają ci się?

Przytaknęła spoglądając w jego kierunku.

– Podoba mi się... to co robi z pomarańczowym. –

Odpowiedziała. – Czy to ma sens?

Patrząc na nią ze zrozumieniem jedynie zmarszczył brwi.

– Sądzę, że wiem co masz na myśli. – Powiedział w końcu.

Trzymając rękę na jej talii, poprowadził ją do pokoju dziennego otwartego na foyer.

– Ale wracając do moich ukrytych motywów. – Zaczął.

– Twój strój ma z nimi wiele wspólnego.

– Zastanawiałam się, dlaczego sugerowałeś formalny strój. – Powiedziała.

Zostawił ją pośrodku pokoju i przeszedł do ciężkiego kredensu. Otworzył drzwiczki i wyjął dwa kryształowe kieliszki. Podczas gdy lustrowała komfortowy pokój, nalał do kieliszków ciemnoczerwonego merlota.

Pokój był długi i dobrze oświetlony, wypełniony książkami ustawionymi na przeszklonych, wbudowanych w ściany szafach koloru ciemnej wiśni, wypolerowanych na wysoki połysk, z prostymi uchwytami z modnej, młotkowanej miedzi. Podłogę zaścielał gruby, luksusowy dywan w kolorze jasnoszarym. Przed szerokimi oknami stała długa sofa z miękkiej, kremowej skóry, a obok fotel do kompletu. Kilka sztuk ciężkich, antycznych mebli uświetniało miejsca pod ścianami, a w rogu pokoju stał kosztowny aparat fotograficzny na trójnogu. Idąc chwiejnie w tamtym kierunku April zauważyła kolejne dzieła Daltona na ścianie za aparatem.

Wciągnęła głęboko powietrze i zatrzymała je na chwilę w płucach, delektując się aromatem jego domu. Delikatną miętą połączoną z czymś głębszym, bogatszym – ukrytym w tle. Czymś satysfakcjonująco ziemskim, zapachem, którego nie była w stanie zidentyfikować.

Dołączył do niej i podał błyszczący kieliszek.

– Jaki kolor mają twoje majteczki? – Zapytał.

– Co przepraszam?

– Jaki kolor mają twoje majteczki? – Powtórzył z nieskrępowanym uśmiechem. – Chcę się więcej o tobie dowiedzieć. Wierz lub nie, ale można się wiele dowiedzieć o kobiecie, przeglądając jej bielizniarkę. Jeszcze więcej można wywnioskować wiedząc co ma pod ubraniem. Weźmy na przykład tę czarną sukienkę, którą masz na sobie. Większość kobiet założyłaby czarną bieliznę. Konserwatywnie. Przewidywalnie. Ale mogłoby być gorzej. Kobieta, która pod tą sukienkę założyłaby białe majteczki, byłaby beznadziejnie praktyczna, pozbawiona wyobraźni.

– A co, gdyby nie miała żadnych innych do wyboru.

– To było by szczególnie beznadziejnie. – Westchnął z udawanym patosem i błyskiem w błyszczących, niebiesko-zielonych oczach.

– A co by oznaczał całkowity brak bielizny pod taką sukienką jak ta?

– Lepiej mnie nie podniecaj. – Upomniał ją surowo.

Zaśmiała się.

– Co by to oznaczało? – nalegała unosząc do ust kieliszek łagodnego wina.

– To by oznaczało, że kobieta jest optymistką z natury, z ogromną pewnością siebie. Bo by oznaczało, że owa dama chce być przeleciana. – Kąciki jego ust uniosły się w powolnym uśmiechu. – Powiedz mi, czy jestem aż takim szczęściarzem? Czy ty jesteś aż tak pewna siebie?

Znów się zaśmiała.

– Nie aż tak pewna siebie. Moje majteczki są zielone. – Wyznała.

– Zielone. – Jego oczy się zamgliły, gdy zdawał się odpływać myślą gdzieś daleko. – Zieleń. – Wymruczał. – Zieleń na czerni. Interesująca kombinacja. Czyli nie wybrałaś ich ze względu na kolor. – Powiedział, a jego wzrok objął jej biodra. – Domyślam się, że wybrałaś je ze względu na dopasowanie do sylwetki. Ta sukienka jest... obcisła, mówiąc najogólniej. Idealnie, smakowicie obcisła.

– Jesteś niesamowity. – Powiedziała z uśmiechem. – I masz rację w połowie.

– W połowie?

– Mam parę czerwonych majteczek, które pasowałyby równie dobrze, ale...

– Czerwony oznacza stop, a zielony – ruszaj do przodu.

– Znów prawidłowo. – Zawahała się, nim zrobiła kolejne wyznanie. – Nie chciałam dawać żadnych negatywnych sygnałów. – Wytłumaczyła z nieśmiałym uśmiechem. – Nie ważne jak bardzo subtelnych.

– To bardzo uprzejmie z twojej strony. – Powiedział niemalże tak, jakby jej nie usłyszał. – Zieleń. – Wyszeptał pieszczotliwie, patrząc na jej biodra rozmarzonymi, nieskupionymi oczami. – Pokaż mi. – Zażądał nagle.

– C-co?

– Pokaż mi. – Powtórzył obcesowo.

– Co masz na myśli? Jak mam pokazać?

– Nie wiem właściwie. Pokaż mi w jakikolwiek sposób sobie życzysz.

Zaczęła się cicho śmiać, ale przerwała, gdy wyjął kieliszek z jej ręki i postawił go na niskim stoliku przed sofą.

– Odpręż się. – Poradził.

Rozejrzała się po pokoju z raczej małą pewnością siebie, by wreszcie wybrać sobie miejsce obok kredensu. Oparła się o niego i zaczęła unosić sztywną czarną materię w górę swoich nóg, jednocześnie przygryzając nerwowo dolną wargę.

– Nie. – Skorygował ją natychmiast. – Użyj krzesła, w przeciwnym wypadku... nie będziesz odprężona. – Wyjaśnił mgliście.

– Okej. – Odpowiedziała niepewnie pozwalając opaść brzegowi sukienki i podchodząc do krzesła. Przez kilka chwil spoglądała na nie niepewnie, wreszcie podjęła decyzję. Odwróciła się tyłem do pana Cristofera, który czekał na drugim końcu pokoju, i jedno kolano położyła na wyściełanym siedzisku. Sięgnąwszy obiema rękoma do tyłu chwyciła zapięcie zamka i zaczęła opuszczać je w dół, świadoma, że nie musi iść daleko, by dotrzeć do zielonej strefy.

– I jak? – Spytała.

– Jeszcze kawałek dalej. – Odpowiedział.

Zaśmiała się krótko i opuściła zapięcie o kolejny cal.

– Powinieneś już je widzieć. – Zaprotestowała niskim głosem.

– Jeszcze nie wystarczająco. – Powiedział cicho, jakby wstrzymywał oddech. Nadal niepokojąc swoją dolną wargę, obróciła głowę i rzuciła spojrzenie przez ramię sprawdzając widok na pośladki. Usłyszała jak westchnął.

– Idealnie. – Powiedział wyjmując ręce z kieszeni i idąc w jej kierunku. – Idealnie. – Powtórzył sięgając do jej ręki i odwracając ją przodem do siebie. – Po prostu absolutnie, cholernie idealnie. – Powiedział obejmując rozczapierzonymi palcami jej brodę i skupiając wzrok na jej ustach. I wreszcie przesuwając nimi po jej wargach w ich pierwszym, prawdziwym pocałunku.

Nawet wzięwszy pod uwagę to, że do tego punktu dążyli przez cały wieczór, nie mogła pojąć dlaczego jej ciało zareagowało tak silnie zarówno na jego dotyk jak i smak. Jednocześnie zadrżeli przy tym pierwszym, próbnym kontakcie, gdy jego usta ledwie dotknęły jej ust. Nabrał głęboko powietrza nim ponownie pochylił się do pocałunku. Gładkie wargi jego twardych, zmysłowych

ust początkowo poznawały ją delikatnymi dotknięciami, jakby delectował się każdym krótkim potarciem, głośnięciem, lekkim uszczyptnięciem, jakby próbował i smakował, karmił swój złakniony oddech przy jej ustach, wciągając wydychane przez nią powietrze do własnych płuc. Igrał z jej ustami, jakby pocałunek znaczył zaledwie tyle, co sposób na utrzymanie kontaktu warg. Lekkim jak piórko dotykiem, wyciągał każde najmniejsze odczucie, jakie mógł uzyskać przy takim doświadczeniu.

Nagle zmienił taktykę, jakby już dostał czego potrzebował, albo tak dużo, jak był w stanie wziąć. Prawie bez ostrzeżenia zaatakował ją pocałunkiem, bezlitośnie zatapiając wargi w jej ustach.

Gdy się odsunęła walcząc o możliwość nabrania powietrza, poczuła jego urywany, wilgotny oddech na wargach, tuż przed tym, nim położył rękę na jej karku i rozłożonymi palcami podtrzymał podstawę jej czaszki. Z pomrukiem niezadowolenia i ostrzeżenia unieruchomił jej głowę tak, że mógł kontynuować pocałunek bez wtrącania przez nią przerw w bardzo uciążliwych próbach wzięcia

oddechu. Tym razem ułożył usta w poprzek jej ust, zębami odsunął jej pełną dolną wargę gdy brutalnie przeciskał się w głąb jej ust, używając języka przebił się przez wilgotne otwarcie i dotarł do środka, by rozpocząć walkę języków.

Szorstkie liźnięcie jego języka było gorące i wymagające, odważne i zachłanne, gdy wsuwał go między jej zęby, biorąc i przejmując wnętrze jej ust. Gdy tak ją całował, miękła jak plastelina w jego rękach, bezwiednie wtapiała się w niego, zagłębiała się w jego objęciach, poddawała się i dawała pozwolenie na wszystko, co miało nastąpić – zgodę na jego poczynania i zaproszenie, by posunął się w nich tak daleko, jak tylko się odważy.

Jego usta delikatnie zadrżały, gdy głęboki pomruk wydobył się z jego gardła i przesłał przepętniony potrzebą dźwięk do jej ust. Ręce przesunął na jej plecy, i chwyciwszy za szerokie ramiączka jej sukienki zaczął ją zsuwać w dół jej ramion. Znowu przerwał pocałunek i dysząc łapczywie oparł czoło o czubek jej głowy,

by patrzeć jak czarny materiał opada w dół eksponując górną część jej piersi.

Gdy sukienka opadła niżej, odsłaniając górną połowę brzoskwiowych aureoli, z jego ust wydobył się stłumiony dźwięk intensywnie męskiego uznania. Musiał odsunąć górną część ciała, by pozwolić sukience spłynąć niżej, ukazując jego oczom w całości jej duże, pociemniałe z podniecenia brodawki. Zmuszając resztę ciała do oddzielenia się od jej ciała, co wyglądało na ogromny wysiłek, i wsunąwszy ręce pod materiał pomógł sukience w dalszym opadaniu poprzez jej biodra. April zadrżała, gdy materiał opadł u jej stóp w sztywnych fałdach, i stanęła przed nim ubrana wyłącznie w zielone, satynowe majteczki.

Ręce oparł na jej biodrach i pochylił się do jej biustu. Patrzyła jak jego ciemna głowa zbliża się do jej piersi i czuła jego ciepły oddech na brodawkach tuż przed tym, nim użył swoich ust by delikatnym pociągnięciem zamienić nabrzmiały sutek w twardy szczyt. W tym samym czasie jego ręce gładziły miękką satynę na jej biodrach,

przesunęły się do tyłu i chwyciły jej pośladki by rozewrzeć je gdy jego palce wkroczyły w przestrzeń, którą stworzył pomiędzy pełnymi półkulami jej tyłka. Ręce przesunął jeszcze niżej, przesuając się ponad zaciśniętą rozetką mięśni i zbliżając się do jej cipeczki. Powtórzył ten ruch kilkakrotnie, za każdym razem przysuwając palce bliżej jej ciepłego otwarcia. Wrażliwe ciało otaczające jej cipeczkę boleśnie tęskniło w oczekiwaniu, chętne na przyjęcie mocniejszych potarć jego palców o zasłaniający jej wejście śliski materiał. Jej plecy wygięły się instynktownie gdy drżąc podała piersi bliżej jego silnych i jedwabistych ust. Jednocześnie pośladki wypięła do tyłu sięgając ku jego ręce, by mocniej poczuć jego zachłanny dotyk, by znaleźć się pod ostrzałem jego palców.

Poczuła jego przepętniony pożądaniem śmiech przy piersi, gdy przykrył wargami obrzmiały, krągły pączek i wciągnął go głęboko w usta. Językiem i zębami drażnił delikatną skórę, co spowodowało, że wygięła plecy jeszcze mocniej, oferując mu więcej tyłka, który on otwierał coraz szerzej jednocześnie rozciągając wejście do jej tunelu

i powodując cudowne napięcie. Palcami wsuwał się coraz głębiej, wspaniale coraz bliżej jej wilgotnego wejścia. Gdy jego palce lekko przesunęły się po wilgotnym materiale okrywającym jej gorący otwór, głęboko wciągnęła powietrze i tylko raz lekko poruszyła biodrami do przodu.

– O mój Boże, jesteś taka gorąca. – wychrypiął tuż przy jej skórze. Patrząc w dół na jego głowę nie była w stanie powstrzymać małego, ciepłego błysku dumy.

Nagle się odsunął, zsunął marynarkę z ramion i rzucił ją na sofę. Podwijając rękawy białej koszuli ponad łokcie wzrokiem lizał jej ciało jak płomieniem. Gdy ponownie położył dłonie na jej ciele, obrócił ją o sto osiemdziesiąt stopni.

– Oprzyj ręce na podłokietnikach krzesła. – Wyszepiał do jej ucha.

Gdy się pochyliła by spełnić to polecenie, on podążył za nią, pochylił się i wziął w ręce jej pełne, ciężkie piersi. Palcami bawił się nabrzmiałymi, twardymi sutkami, odkrywał dłońmi każdy obfity cal jej piersi, warząc ich puszysty ciężar w rękach.

Jego nabrzmiały, okryty materiałem spodni członek był teraz wpasowany w szczelinę między jej pośladkami. Sugestywny, męski rytm, w jakim ocierał się o jej szczelinę, powodował, że jej krew płynęła szybciej i boleśnie skupiała się w jej wygłodzonej cipeczce. Podczas gdy pchnięcia jego bioder były brutalne i stanowcze, jego dłonie oddawały cześć jej pełnym piersiom.

Po kilku kolejnych pchnięciach biodrami, jego ruchy stały się bardziej agresywne, bardziej naglące. Rękoma przytrzymał jej piersi bardziej szorstko zanim w końcu puścił je wolno. Wyprostowawszy się, chwycił jej biodra mocniej i zagłębił swoją erekcję w jej miękkiej szparce. Wsunął nogę między jej uda i nakłonił ją do rozsunięcia nóg, a potem rękoma ponownie rozsunął jej pośladki. Pocieranie jego cudownego, grubego członka o jej nabrzmiałą, mokrą cipkę wywoływało w niej westchnienia przyjemności i jęki przesyczone potrzebą. Całe jej jestestwo skupiało się teraz w jej pochwie, płonącej pożądaniem i prośbą o palące wtargnięcie męskiego ciała, boleśnie

oczekującej na wypełnienie żelazem obleczonym w jedwab. Ponownie jęknęła, całe jej ciało krzyczało w oczekiwaniu na mężczyznę, który stał za nią, mężczyznę który wsuwał się mocno między jej pośladki, drażniąc i kusząc ją obietnicą ciemnego, męskiego żądła przyjemności, które tylko on mógł jej dać.

Opuściwszy łokcie na oparcie krzesła popchnęła ciałem w kierunku mężczyzny, wtłaczając więcej jego okrytego materiałem pala w jej rozwartą cipeczkę. W odpowiedzi jego mocne palce wpiły się w półkule jej pośladków, gdy rozsuwał szerzej jej tyłek, wpasowywał swój odziany w spodnie drąg w jej satyną obleczoną szparkę i posuwał ją z niezaprzeczalnie męskim pożądaniem, zwierzęcym i dzikim. Zaczęła bezwiednie jęczeć jednocześnie napinając się i popychając ciało do tyłu, za każdym razem, gdy on napierał do przodu.

Cicho warknął zanim wsunął palce do środka jej majteczek i zsunął śliską satynę w dół, poprzez jej pośladki. Obcesowo przesunął opuszkami palców wzdłuż jej szparki, jakby ją testując. Poruszał się bardzo łatwo

poprzez śliskie fałdki. Była mokra i była tego świadoma, skąpana w wilgotnym, śliskim gorącu, wśród którego poruszały się jego palce. Usłyszała cichy zgrzyt oznajmiający otwieranie zamka jego spodni. Wydała krótki jęk oczekiwania, wyczekująca, dysząca, niemo błagająca o jego lancę. I wreszcie poczuła gruby, ciepły nacisk, gdy zaczął w nią wsuwać niesamowicie wielki czubek, rozciągając jej nabrzmiałe płatki pierwszym, szerokim calem. Powoli wchodził w jej tunel mocnymi, napinającymi calami, choć jej pochwa zaciskała się i zwierzała walcząc z jego natarciem. Jęknęła. Minęło już tyle czasu.

– Fuck. – jęknął z uwielbieniem wykonując ostatnie pchnięcie bioder. Poczowała jak uderzył głęboko w niej, całą drogę w głąb, docierając aż do ujścia szyjki macicy.

– Jesteś taka... ciasna. – Spróbował rozsunąć jej nogi szerzej, ale majteczki utrzymywały jej uda razem.

Zedrzyj je, rozkazywała mu w myślach. Po prostu zedrzyj te cholerne majtki.

Rezygnując z rozsunięcia jej nóg, ponownie rozciągnął na boki jej pośladki, wysunął penis na kilka cali i ponownie

wbił się do środka. Westchnął, z typowym męskim odgłosem wyrażenia przyjemności i wszedł w nią kilka kolejnych razy. Przycisnęła czoło do chłodnej skóry siedziska krzesła. Czuła jego kciuki między pośladkami, tuż nad i po każdej stronie jego brutalnego pała. Zastanawiała się, czy miał zamknięte oczy, czy też patrzył, jak wsuwa swój gruby członek w jej mocno rozciągnięte wargi. Gdy wreszcie zaryzykowała spojrzenie do tyłu, zobaczyła go w czasie akcji. Oczy miał rozpalone i skupione na posuwającym ją penisie.

Zauważył, że ona patrzy.

– To nie działa. – Powiedział. Przytrzymał ją, wysunął całą długość członka i chwycił go ręką. – Pozbądźmy się tych majteczek.

Przyciągając jej biodra, zsunął majteczki w dół jej nóg, a potem przywarł do jej pleców. Jego stykający się z jej skórą tuż nad jej pośladkami penis był wilgotny i gorący, a jego ręce znajdujące się między ich ciałami, głaskały jej zaokrąglony tyłeczek z tęsknotą.

Trzymając ręce na jej talii obrócił ją i posadził na krześle, potem opadł na kolana i pochyliwszy się wziął w usta jej sutek, który pieścił niespokojnymi podmuchami oddechu i szorstkimi liżnięciami języka. Jednocześnie ujął ją pod jednym kolaniem i położył je delikatnie na wyściełanym podłokietniku krzesła.

– Nie walcz ze mną. – Ostrzegł ją, gdy zeszywniała. – Nie walcz ze mną. – Powtórzył i przesunął palcami po wewnętrznej stronie jej napiętego uda. Drugą rękę wsunął pod jej drugie kolano i delikatnie pociągnął je na drugi podłokietnik.

Przełknęła ślinę, jej serce biło ciężko i mocno gdy przesuwała tyłek po skórzanym siedzisku, pozwalając mu na rozkraczenie jej na krześle. Zamknięte, wilgotne płatki rozsunęły się i chłodny podmuch powietrza na jej rozgrzanej cipce dał jej miarę tego jak całkowicie była wyeksponowana. Siedziała z nogami zahaczonymi o podłokietniki krzesła na samym środku salonu, a jej wrażliwe fałdki, delikatne jak skrzydła motyla, zostały rozwarte i wyeksponowane. Na wpół przerażona i bardzo

podniecona, po raz pierwszy w życiu poczuła się tak niesamowicie krucha. Siedząc, tak obscenicznie rozwarta, z cipką erotycznie otwartą, poczuła mocny nacisk jego rąk na wewnętrznej stronie ud, rozsuwający jej nogi jeszcze szerzej. Jęknęła, gdy poczuła jak jej soki spływają w dół, na kosztowne obicie krzesła.

– Nie walcz ze mną. – Rozkazał ponownie, gdy jej mięśnie mimowolnie się napięły. Patrzyła, gdy jego mroczny wzrok głaskał jej cipeczkę, czuła się jakby lizał ją wilgotnym językiem. Pod wpływem jego gorącego, dzikiego wzroku, jego powolnych oględzin, jej wąskie wejście drgnęło, mrugnęło, przełknęło. W jego oczach widziała pierwotną żądzę, gdy pochylał głowę i zbliżał usta do jej cipeczki.

Otwartymi ustami, miękkimi i ciepłymi dotknął jej wrażliwego, delikatnego ciała, a gdy jej mięśnie ponownie się spięły, przesunął dłońmi w górę jej napiętych ud, jednoznacznie nakazując jej odprężenie. Aż się skręcała wewnętrznie, cała spięta oczekując na brutalne

zagłębienie się jego języka, lecz tego nie miała się doczekać.

Między jej udami pożądanie nabrzmiwało jak płynny żar, gdy on miękkimi, wilgotnymi wargami przesuwiał po płatkach jej bruzdki, całował je. Wielbił jej nabrzmiąły guziczek delikatnym naciskiem warg, zmianą ułożenia ust, delikatnym podmuchem oddechu, który był niby erotyczny deszcz gorąca docierający do najbardziej ukrytych zakamarków.

Kciukami umieszczonymi po bokach jej cipki, rozwierał jej otwarcie, rozciągając ją szeroko, zarazem strasznie i cudownie, a pocałunkami pieścił jej perłą. Przesunął kciuki i ślizgał nimi po jej wilgotnej szparce, która spływała sokami dla tego właśnie mężczyzny, mokra i tylko o jedno liźnięcie od szczytowania prosto w jego twarz, dygocząca i drgająca, jak drżące małe usta.

Gdy spróbowała się od niego odsunąć, jego silne ręce zacisnęły się na jej udach, jego kciuki przytrzymały ją w okrutnie zaborczym imadle, wrzynając się w jej rozbudzone ciało, przez co o mało nie doszła.

– Nie! – Powiedział wprost w jej mokrą, rozwartą cipeczkę, a rozkazujący ton jego głosu i wibracje, jakie wywołał w jej napiętej szparce, niemalże przeniosły ją ponad krawędzią.

– Jestem gotowa. – Wysapała z urywanym łkaniem. – Jestem gotowa. Proszę. Och, na Boga. Jestem gotowa. Jeśli nie przestaniesz, to dojdę tak jak teraz.

Uniósł głowę sponad jej myszki i spojrzał jej w oczy.

– Nie chcesz dość tak jak teraz?

Szaleńczo pokręciła głową.

– Czy masz kondom? – wyjęczała mając nadzieję i modląc się, by był przygotowany.

W odpowiedzi wstał i wyciągnął z kieszeni małą paczuszkę, w tym momencie April po raz pierwszy zobaczyła jego penis. Wystając z jego rozpiętego rozporka, był najpiękniejszym monstrem jakie kiedykolwiek widziała. Wielki i gruby, nabrzmiąły i tak grzesznie ciemny. Z pulsującymi fioletowymi żyłkami oplatającymi jego całą długość, jego wywołującą ślinotok długość.

Cofnął się lekko i stojąc z nisko na biodra opuszczonymi, beżowymi spodniami i szeroko rozstawionymi nogami rozerwał pakiecik zębami i pozwolił się jej przyglądać, jak rozrolowywał lateks po tej niesamowitej długości – od małego, zgrabnego rowka na czubku, aż po grubą podstawę. Potem włożył puste opakowanie do kieszeni, a sztywny plastik zaszeleścił wciskany głęboko do środka.

– Jak chcesz, żebym cię ujeżdżał? – Zapytał chrapliwym głosem, jednocześnie kładąc dłonie na oparciach krzesła i pochylając się do przodu, by ustami dotknąć jej ust.

Jej jedyną odpowiedzią był jęk przepelniony nagłą potrzebą.

– Czy myślisz, że byłabyś w stanie dojść od tyłu? – Zapytał szorstkim i błagalnym głosem, głosem przepelnionym żądzą.

– Myślę, że mogłabym dojść, gdybyś tylko... dmuchnął na mnie. – wyznała.

– Moja dziewczynka. – Wymruczał boleśnie napiętym głosem.

Podniósł ją z krzesła, a następnie wsunął się za jej plecy i sam na nim usiadł. Spodnie miał całkowicie rozpięte, a szorty zsunięte poniżej jąder. Ustawił April ponad grubym, nabrzmiętym członkiem wystającym z wilgotnych, poskręcanych włosów.

– Rozszerz nogi, April. – Warknął. – Szerzej! – Rozkazał.

Poczuła tylnią stroną jego łydek na przedzie swoich nóg, a następnie to jak jej ciało zaczęło wsysać go w siebie. Potem już wsuwał się w nią, rozpychał, wypełniał tak głęboko i mocno, jak tylko był w stanie. Cudownie głęboko, jednoznacznie głęboko, niemalże boleśnie głęboko, całkowicie na pełną długość głęboko, przycisnął się do szyjki jej macicy.

April wygięła się w ekstazie i złączywszy dłonie uniosła łokcie ponad głowę, by przyjemnie się wyciągnąć, gdy zgrubieniem pod żołądkiem potarł o jej punkt g i zatrzymał się tam, usadowiony głęboko w jej ciemnym uścisku.

Kołysząc biodrami zachęcała go, by wszedł głębiej, prowokując by uderzał i pocierał tą jej złaknioną krawędź, by uderzał w nią aż do poddania się i uwolnienia, ale on pozostał pod nią nieruchomy, nieporuszony. Nadziana na niego siedziała na jego kolanach, wypełniał ją do ostatnich granic, a ona nie czuła się jeszcze nigdy tak gotowa jak w tej chwili. Nigdy jeszcze nie była tak mokra i otwarta dla mężczyzny, tak całkowicie na granicy i gotowa na orgazm.

– Chcesz, bym pchnął? – Zapytał ostrym, chrapliwym głosem.

Gdy jęknęła uwięziona na krawędzi ekstazy, położył ręce na jej udach i przesunął twardymi palcami w kierunku jej cipeczki.

Jednym palcem wsunął się między jej rozwarte płatki i odnalazł jej guziczek. Wszystko co zrobił, to tylko delikatny dotyk. Czubkiem palca dotknął jej gotowej, wyczekującej perłki.

I wtedy doszła. Zaczęła szaleć na nim, kołysać się i kręcić, ujeżdżać jego lancę, ale on chwycił ją za biodra i przytrzymał, zmusił by osunęła się w dół na jego członek

i dał jej stały, niekończący się nacisk twardego jak stal żołędzia dotykającego jej punktu g. Jej dziki wrzask wypełnił pokój, potem nastąpił głęboki krzyk, po nim bezsilny jęk, a wreszcie jedwabisty pomruk zaspokojenia.

I wtedy zorientowała się, że on nadal jest twardy jak głaz.

– A co z tobą? – Zapytała czując lekką panikę na myśl, że on nie doznał spełnienia. Skupiła wzrok po przeciwnej stronie pokoju, na kolorowych obrazach wiszących na ścianie za aparatem fotograficznym i przygryzając dolną wargę rozważała niepokojące prawdopodobieństwo, że być może to ona zrobiła coś nie tak, że niedostatecznie go podnieciła.

– Czy zrobiłam coś nie tak? – Zapytała niepewnie.

Zaśmiał się niskim, przytłumionym głosem.

– Och, Boże nie, po prostu się popisuję. – Odpowiedział napiętym szeptem. – Staram się ci zaimponować. Uwierz mi, trzymam się na ostatnim włosku. Twój widok, gdy z rękoma we włosach nadziewałaś się i wiałaś na moim kutasie był wart podziwiania i ...

zachowania. To uczucie gdy ty, mokra i gorąca, z szeroko rozstawionymi nogami, z różową, rozwartą i rozciągniętą cipką, brałaś mnie głęboko i dosłownie pożerałaś mnie... – Przerwał nagle. Siedział zupełnie nieruchomo i jedyne co czuła to jego pulsujący członek otoczony delikatnymi ściankami jej tunelu.

Ostrożnie zsunął ją ze swojego penisa. Wstał, szybko ją obrócił i przy pomocy nacisku dłoni na jej plecy pochylił ją ponownie nad krzesłem.

Oparła przedramiona na siedzisku i poczuła pieśczość chłodnej skóry na piersiach. Spojrzała w tył. Czekał na nią. Czekał by patrzyła jak ją będzie dosiadał.

– Nie zdejmiesz spodni? – Wymamrotała ze zdziwieniem.

Pokręcił głową.

– Mam taki mały fetysz w sprawie ubrań. – Przyznał jednocześnie nabierając kilka szybkich oddechów.

Potem chwycił miękkie ciało na jej pośladkach i rozwarł je, jednocześnie zagłębiając się w nią długim, mocnym, bezlitosnym pchnięciem. Podskoczyła i krzyknęła, gdy jego

penis uderzył w najdalszy koniec jej pochwy. Zaczął się w niej poruszać, mocno, znów poczuła jak się dla niego otwiera, jak się przygotowuje na kolejny orgazm. Za każdym razem, gdy szerokie zakończenie jego penisa całowało szyjkę jej macicy, ten szorstki, karzący dotyk był chwilą idealnej rozkoszy. Gdy jego pchnięcia stały się gwałtowniejsze, zmusiła się by przyjąć jeszcze jedno i jeszcze jedno, by nie skończyć za szybko tej bliskiej zakończenia przyjemności, tak intensywnej, że chciała by trwała wiecznie.

Pchnął ostatni raz i zatrzymał się wciskając podbrzusze w jej tyłek. Zaczęła wirować w kierunku orgazmu krzycząc, płacząc i wtulając twarz w siedzisko krzesła, a on trzymał ją na swoim penisie znieruchomiłą w ostatecznej ekstazie.

Rozdział piąty

Kilka godzin później April leżała bezsennie w jego łóżku i patrzyła jak śpi. Była zbyt podekscytowana by spać, ponownie przepelniona bąbelkami szczęścia, poszukiwała słów, które byłyby w stanie opisać jej zadowolenie, lecz jednocześnie wiedziała, że tylko chichot wyraziłby najlepiej owo uczucie radości, spełnienia, które wznosiło się w niej jak musujący szampan.

Oto leżała w łóżku obok niezaprzeczalnie najprzystojniejszego mężczyzny na całej planecie, praktycznie rzecz biorąc – boga seksu – spała u jego boku jakby byli kochankami. Jakby byli ze sobą. Jak para. Jak związek. Jak jedność.

Ta myśl była wręcz zbyt piękna, by ją kontemplować.

Fakt, że nie odwiózł jej do domu zaraz po osiągnięciu spełnienia, był jak wisienka na torcie. Leżała obok niego, wtulając się w niego, a na myśl, że obudziwszy się napotka jego ciepły uśmiech i gorące męskie ciało, czuła

jak szczęście sączy się z jej ciała i wnika w śnieżnobiałe prześcieradła.

Być może rano znów będzie miał ochotę na sex. Być może będzie miała okazję wziąć w usta jego piękny penis. A jeśli dobrze rozegra swoje karty, być może nawet zjedzą razem śniadanie. I gdy on w końcu zawiezie ją do domu, to być może ... tylko być może ... ona odważy się mieć nadzieję, że on zechce znów się z nią spotkać.

Może spyta ją, co ma w planach na wieczór w przyszłą piątek. Ostatecznie, powiedziała sobie patrząc na jego zamknięte oczy, wyglądał na tak zadowolonego, jak tylko mężczyzna jest w stanie.

Spała najwyżej kilka godzin tuż przed świtem, ale obudziła się już o szóstej i z niepokojem czekała aż on się obudzi. O siódmej wstała, wzięła szybki prysznic i owinęła się w szlafrok, który wisiał na drzwiach łazienki. Potem poszła do kuchni.

Uśmiechając się sięgnął poprzez łóżko by jej dosięgnąć. Gdy jego dłonie prześlizgnęły się po pustych,

chłodnych prześcieradłach i gdy do jego umysłu dotarło, że nie ma jej obok, od razu się obudził. Natychmiast sturlał się z łóżka i wciągnął szare, wygodne i znoszone dresowe spodnie, które wyjął z szuflady.

Związując sznurki w talii zatrzymał się by sprawdzić drzwi wejściowe, a przekonawszy się, że są zamknięte ruszył dalej. Znalazł ją w kuchni, cudownie zadomowioną, ubraną w jego kraciasty szlafrok. Dobrze w nim wyglądała. Oczywiście to wrażenie mogło być powiązane z faktem, że właśnie stała pochylona w otwartych drzwiach lodówki i kusiała go bardzo atrakcyjnym widokiem swoich pośladków.

Gdy się odwróciła, zobaczył w jej rękach mleko i jajka. Uśmiechnęła się do niego i przeszła do lady kuchennej.

– Wracaj do łóżka. – Powiedział. – Jest jeszcze parę rzeczy, które chciałbym ci zrobić dziś rano.

– Masz na myśli, że chcesz je zrobić ze *mną*. – Zbeształa go wesoło jednocześnie wbijając dwa jajka do miski z mąką. Oparł się o framugę drzwi i przeciągając się

i ziewając patrzył, jak jej wzrok zatrzymuje się na jego spodniach, wiszących nisko na jego biodrach.

– Niech będzie jak chcesz. – Poddał się z uniesioną brwią i uśmiechem. – Tylko chodź z powrotem do łóżka, żebym mógł je tobie zrobić.

– Nie jesteś głodny? – Zapytała z uśmiechem. – Nie jadłeś wczoraj kolacji.

– Tak, jestem głodny. – Odpowiedział z niskim pomrukiem. – Właśnie dlatego chcę, żebyś wróciła do łóżka.

– Daj mi tylko chwilę, muszę to tylko utrzepać. – Powiedziała ubijając ciasto w misce. – Zrobię ci krepsy.

– Wolałbym, żebyś zrobiła mi coś innego. – Poprawił ją z niskim śmiechem. Pochylił się nad nią i przyciągnął jej biodra do swoich łądźwi jednocześnie oplatając ręce wokół jej ciała i ujmując w dłonie jej piersi. – Mam tu coś, co możesz dla mnie przetrzepać. – Wymruczał tuż przy jej karku i jeszcze mocniej wcisnął swoją erekcję w jej pośladki, by zademonstrować co dokładnie ma na myśli.

– A jeśli jesteś głodna, to mam coś, co możesz włożyć do ust. Chodź z powrotem do łóżka, to pozwolę, żebyś mnie przetrzepała, wylizala i połknęła całego.

Śmiejąc się cicho bardziej wypięła pupę powodując, że sapnął z czysto męskim zadowoleniem.

– Pachniesz jak ... poranek. – Powiedział. – Boże, kocham sposób w jaki natura cię tak zgrabnie upakowała.

– Ja też uwielbiam twój pakiet. – Odcięła się żartobliwie.

– Chodź do łóżka. – Przymilał się z językiem w jej uchu. – To pozwolę ci rozpakować mój pakiet. A jak będziesz dobrą dziewczynką, to pozwolę ci zatrzymać to co znajdziesz w środku.

Ponieważ go ignorowała nadal ubijając rzadkie ciasto, zsunął ręce w dół, aż sięgnął brzegu szlafroka i zaczął podciągać go do góry, wzdłuż jej nóg, delektując się ciepłem jej aksamitnej skóry pod mocnymi pociągnięciami jego dłoni.

– Wracaj do łóżka. – Nalegał. – Nie każ mi czekać. – Uniósłszy ciemną, miękką flanelę aż do jej talii spuścił

przód swoich spodni i pchnął gładki czubek swojego członka w szczelinę między jej pośladkami w długim, leniwym pocałunku wyrażającym w pełni jego mroczne, męskie potrzeby. Jego twarde, wygłodniałe ciało upominało się o swoje miejsce między jej delikatnymi, miękkimi półkulami.

– Nie każ mi czekać. – Powtórzył z niskim pomrukiem. – Chcę zobaczyć jak bierzesz mnie w usta.

Poczuł, że zastygła, mocniej wygięła plecy i jeszcze bardziej wypchnęła w jego stronę swój pełny tyłeczek. Jego śmiech był przepełniony pożądaniem, krew w jego tętnicach pulsowała zawzięcie i usztywniała jeszcze mocniej jego członek, który w tym momencie był już zabójczo twardy.

Trzymając ręce na jej biodrach obrócił ją przodem do siebie, a potem wziął trzepaczkę z jej rąk i położył na ladzie kuchennej. Zbliżywszy się do niej pozwolił, by odsłonięty, pulsujący, fioletowy czubek penisa drgał na nagiej skórze jej brzucha, nim przycisnął go mocniej.

Ze wzrokiem utkwionym w jej spojrzeniu, zebrał jej włosy i przesunął je na jej plecy.

– Chciałabyś? – Zapytał przesuwając ustami po jej ustach i liżąc językiem jej dolną wargę. – Chciałabyś wziąć go do ust, Aprli? – Przechylił głowę i patrzył na jej drżące usta. – Powiedz mi czego chcesz, malutka.

Poruszyła ustami i niemalże niedosłyszalnie wyszeptwała:

– Chciałabym.

Jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach, a jego język przesunął się po jej wargach w powolnej pieśczoce.

– Chciałabyś ssać mój penis?

Miała zamknięte oczy gdy potwierdziła skinieniem głowy, a różowy czubek jej języka wysunął się na zewnątrz by zakosztować jego smaku, błyszczącego na jej ustach.

– Chciałabym. – Wychrypiła gardłowo. – Chciałabym cię ... posmakować.

Zetknął koniec swojego języka z jej językiem i przesunął go w bok, jednocześnie karmiąc ją swoim ciężkim oddechem.

– Chciałabyś, żebym posuwał cię w usta?

Jej odpowiedzią był jęk i musiał przystopować na moment, walcząc o kontrolę nad sobą. Wcisnął członek w jej brzuch, znacząc ją mokrym czubkiem wilgotnego żołądka. Poczuł, że wsunęła rękę między ich ciała, więc odsunął się lekko, by patrzeć jak April dotyka kciukiem czubka jego błyszczącego penisa.

Jedną ręką chwycił jej dłoń, a drugą podciągnął swoje spodnie z powrotem na talię. Uniósł do góry jej rękę i pocałował miękki i wilgotny opuszek jej kciuka patrząc jej w tym czasie głęboko w oczy.

– Chcę żebyś posuwał mnie w usta. – Powiedziała.

– O Boże. – Wycharczał i w twardym, głodnym pocałunku zaatakował jej usta, z siłą która popchnęła ją na blat kuchenny i wygięła ją w erotyczny, kobiecy łuk.

Poprowadził ją z powrotem przez swoją sypialnię i dalej, do łazienki. Otworzył drzwi prysznic i wprowadził ją tam przed sobą.

– Uklęknij. – Powiedział. Włączył wodę, ustawił ciepły prysznic i wszedł do kabiny.

Gdy opuściła się na kolana wziął kostkę mydła i włożył w jej dłoń. Stojąc pośrodku czarno-biało wykafelkowanej kabiny, z wodą opryskującą tył jego głowy, chwycił sznurki wiązania opuszczonych nisko na biodrach spodni.

– Pozwól mi. – Poprosiła ze swego miejsca na podłodze prysznic i sięgnęła do zawiązanych sznurków.

– Proszę bardzo. – Powiedział zduszonym szeptem i pozwolił by rozwiązała mu spodnie, a jego penis stwardniał jeszcze bardziej w oczekiwaniu.

Dotyk jej rąk na jego mocnych, wilgotnych udach, zsuwających jego przemoczone spodnie w dół jego nóg, również się do tego przyczyniał. Jego uwolniony członek pulsował w głośnym rytmie. Zamknął oczy, woda uderzała w jego kark, a klęcząca przed nim April zabrała się do pracy. Namydliła jego penis i sięgnęła między jego nogi, aby umyć jego jądra.

– O mój Boże. – Wymamrotał chrapliwie gdy ona kontynuowała pieszczotę jego twardego sprzętu, a on stawał się twardszy z każdym ślizgiem jej dłoni wzdłuż jego penisa i dookoła jego jąder. – Chyba się zakochałem.

Stanął szerzej, gdy mięśnie jego nóg się napięły jeszcze mocniej. Jego uda były twarde jak stal, a jego pośladki zaciśnięte w mocne węzły. Podczas gdy ona aplikowała dotyk jego zbolałemu ciału, on dalej stawał się twardszy pod czułym naciskiem jej umiejętnych palców.

W końcu, gdy jego jądra płonęły, a on czuł, że zaraz wystrzeli, odciągnął jej delikatne dłonie i chwyciwszy mocno swój penis obrócił się i pozwolił by woda uderzała w jego podbrzusze na tyle długo, by splukać kremowe mydliny.

Zamknął dopływ wody jednym ruchem swojego silnego nadgarstka, wyszedł z otaczających jego stopy, przemoczonych spodni i spojrzał w dół na April. Jej czerwone włosy przykleiły się do jej głowy, a ich długie pasma spływały wokół jej twarzy. Nadal klęczała u jego stóp. Jego zielony szlafrok owijał ją w bezładnych fałdach. Otwarty aż po jej talię, odkrywał kuszące krągłości jej pełnych piersi perlących się od kropel wody, które zbierając się spływały strumyczkami w dół.

Sięgnąwszy do jej brody, uniósł w górę jej twarz i patrzył w jej zielone oczy, których rzęsy woda skleiła w ciemne trójkąci, podczas gdy fioletowy koniec jego członka spoczywał na jej policzku.

Krótko rozważał wzięcie jej ust tu i teraz. Oparłby jej głowę o ścianę i z rękoma opartymi o kafelki posuwałby swój penis w jej usta na całą długość, aż do gardła. Ale wiedział, że długo by tak nie wytrzymał. Nie przy tej małej kusicielce klęczącej przed nim, przyszpilonej do ściany i połykającej pieprzacy jej usta członek.

Poza tym nie chciał jej przestraszyć. Zbyt długo czekał, by dotrzeć do tego punktu. Nie zamierzał teraz tego zaprzepaścić, spełniając swoje fantazje, podczas gdy powinien spełniać jej potrzeby.

Pociągnął ją do pozycji stojącej, rozsunął brzegi szlafroka i zsunął go z jej ramion. Patrzyła jak jej brodawki twardnieją, gdy mokra flanela opadała powoli na podłogę kabiny.

Nagą i ociekającą wodą zaprowadził z powrotem do sypialni, gdzie drżącymi dłońmi opartymi na jej talii

usadowił ją na brzegu łóżka. Rozsunął kolanem jej nogi i wsunął się pomiędzy nie, jednocześnie obserwując jak ona patrzy na zgrubienie główki jego penisa.

Gdy znalazł się między jej nogami, rozepchnął jej uda jeszcze szerzej. Zbliżywszy się do niej przesunął swoją prawą nogę tak, by przyciskała się do jej otwartej cipeczki i delectował się jej wilgotnym gorącem na swojej skórze, podczas gdy jego penis stwardniał jeszcze mocniej.

Wypuścił powietrze w niespokojnym, niecierpliwym wydechu. Chwytał jej dłoń i owinął ją dookoła podstawy swojego członka popchnął biodrami kilka razy w jej uścisk.

Drugą ręką chwycił ją pod brodę, a tą utrzymaną nadal na członku pokierował czubek penisa na jej usta.

Patrzył jak zbliżyła wargi do pulsującego, gładkiego żołądka i jak złożyła na nim ciepły, otwarty pocałunek. Potem końcem języka przesunęła po napiętej skórze i zlizwała wilgotną kroplę, która wypłynęła z rowka na czubku penisa.

Gdy otworzyła usta, by przyjąć w nie rozdętą główkę jego członka, wsunął się w jej usta i ze wstrzymanym oddechem obserwował jak jej wargi cudownie się rozciągają pochłaniając jego grubą pałę.

Delikatnie pchnął biodrami, podczas gdy ona ssała go z wyraźnym brakiem doświadczenia. Często zahaczając zębami w nieodpowiednim miejscu i trąc brutalnie delikatną skórę jego twardego jak żelazo penisa.

A gdy jej zęby kilkakrotnie pociągnęły za czułą zmarszczkę pod przednim obrzeżkiem jego żołądź, wysunął się z niej szybko i odsunął jej dłoń, dotąd trzymającą go w mocnym uścisku.

Patrzył jak jego członek pulsuje, jak jego fioletowa główka błyszczy zarówno od jej śliny jak i od jego nasienia. Wielki, nabrzmiaty żołądź, wypełniony i napięty, wyglądał jakby mógł eksplodować jeśli April ledwie przesunęła po nim swoim małym języczkiem.

Gdy pochyliła się z tym zamiarem, z różowym językiem błaskającym się na jej wargach, gwałtownie cofnął biodra. Patrząc chciwie na jego męskość wstała, obróciła się do

niego tyłem i pochyliwszy się oparła przedramiona na łóżku. Jej mokre włosy zwieszały się z jednej strony głowy jak grubo skręcona lina, a wypięty tyłeczek prezentował się bardzo apetycznie.

– Cóż za piękny widok. – Wychrypiał.

Położył dłonie na jej udach i przesunął je w kierunku jej pośladków, leniwie pieszcząc ich delikatną skórę. Chwytał w palce fragment ciała, lekko ścisnął, wypuścił i pogładził zaróżowienie, które wywołał swoim szorstkim dotykiem.

– Ale myślę, że jednak nie. – Powiedział. – Pieprzyłem cię wczoraj wieczorem, dziś rano będę się z tobą kochał.

Ręką zawędrował między jej nogi i ujął jej cipeczkę. Końce palców zagłębił w loczki, a podstawę dłoni oparł na wrażliwym ujściu jej tunelu.

– Uwielbiam sposób, w jaki wypełniasz moją dłoń. – Wymruczał chrapliwie. – Uwielbiam sposób, w jaki twoje dolne wargi przywierają do podstawy mojego penisa i amortyzują moje natarcie.

Ręką chwycił jej tyłeczek i potarł delikatną, wilgotną skórą swojego członka zaokrąglony kształt jej pośladka.

Jednocześnie ręką, którą trzymał na jej cipce zaczął zaborczo pocierać wilgotne fałdki. Rozsuwając palcami nabrzmiałe wargi przesunął w tę i z powrotem kilka razy, by wreszcie dotrzeć do nabrzmiałego zwieńczenia. April wciągnęła głęboko powietrze, gdy przesunął opuszką palca po tej małej, kobiecej perełce.

– Eureka. – Wymruczał. – Znalazłem złoto.

Kontynuował pieszczotę jej tyłka jedną ręką, podczas gdy drugą nadal drażnił jej perełkę, wydobywając z ust April krótkie, zduszone westchnienia i cichutkie pojękiwania. Jednocześnie pocierał główkę penisa o jasną skórę jej pośladków i przyglądał się jak błyszcząca kropelka nasienia wypływa z małej szparki na jego końcu. Był już niebezpiecznie blisko.

– Fuck. – Wysapał z głębokim jękiem i przesunął palce wzdłuż jej fałdek by sprawdzić jak bardzo jest otwarta. – Fuck. – Wymruczał niskim głosem, gdy stwierdził, że wejście do jej tunelu jest gotowe – śliskie i gorące, błagające o penetrację. Wsunął jeden palec w jej gorącą

wilgoć i poczuł jak jej cipeczka drży w głodnej potrzebie pocałowania go.

Była taka gotowa na niego. Gotowa by być wypełnioną jego lancą. – Fuck. – Wyszeptał po raz trzeci i usłyszał jej cichy śmiech.

– Na co czekasz, zrób to.

– O boże. – Odpowiedział z napiętym śmiechem. – Sama się o to prosiłaś, pani. – I chwyciwszy za jej biodro, obrócił ją i ponownie posadził na łóżku, a drugą ręką sięgnął po spodnie leżące w nogach materaca. Wyjął z kieszeni prostokątny pakiecik i wcisnął go w jej dłoń.

– Otwórz. – Poleciał. – Nie tak. Zębami.

Rozdarła plastik i wyjęła lateksowy krążek, a on w tym czasie trącał jej policzek główką penisa.

– Włóż to na mnie. – Rozkazał i patrzył, jak rozpoczęła nasuwać kondom na szeroki, ciemny koniec jego pulsującego członka. W tym momencie powstrzymał ją chwyciwszy ją pod brodą.

– Włóż to na mnie. – Powtórzył głosem gładkim jak polerowana stal. – Ale ustami.

Gdy spojrzała na niego niepewnie kiwnął głową.

– Użyj swoich ust, April.

A potem patrzył z rosnącym podnieceniem, jak jej pełne usta wchłaniają jego żołądź i zaczynają rozrolowywać lateksową powłoczkę wzdłuż jego nabrzmiałego żyłami pala. Zatrzymała się w połowie długości, więc położył rękę z tyłu jej głowy i popchnął jeszcze jeden cal w głąb jej ust, rozwijając gumkę jeszcze odrobinę. W końcu całkiem się z niej wysunął i sam rozwinął prezerwatywę, powlekając lateksem całą długość grubego członka.

Położył dłonie na jej ramionach i pchnął ją do tyłu, tak że się położyła na plecach, a potem położył się na niej, rozsuwając jej uda kolanami i przyciągając jej łydki do swych boków. Wreszcie odnalazł jej szparkę i wszedł w nią.

Boże, była taka gorąca.

Czuł jak jej wrażliwe wejście zaciska się pod wpływem jego natarcia, więc powstrzymał potrzebę wsunięcia się głębiej i czekał aż jej ciało zaakceptuje penetrację. Potem

delikatnie wsunął się na kolejny cal – choć jego mięśnie drżały z napięcia, a pot zwilżał ciemne włosy pod jego pachami.

– Dalej April. – Nalegał zniecierpliwionym pomrukiem.

– Wpuść mnie do środka, słoneczko. Przecież cię nie skrzywdzę. – Wycharczał. – Obiecuję, że cię nie skrzywdzę. Tylko się rozluźnij, kochana.

Jego pal zagłębił się w jej gorący, ciasny tunel i wreszcie dotarł do samego końca. Umieścił jej kolana w zgięciach swoich łokci i popchnął je do góry, a potem prawie doszedł, gdy nagle jej kolana dosłownie opadły na boki. Jej cipeczka się rozluźniła, jej ciało się rozluźniło, i kiedy zaczął się w niej poruszać, była pierwotna jak zwierzę, wychodząc naprzeciw każdego pchnięcia, kołysząc się i spotykając go przy każdym ruchu.

Gdy zaczęła krzyczeć, jego jądra zacisnęły się, a potem zaczął dochodzić.

I dochodził. I dochodził. I dochodził.

Spalająca przyjemność, która zalewała jego penis, wstrząsnęła nim, aż do głębi duszy. Zagłębiony na całą

długość w mocnym uścisku jej kurczącego i rozkurczającego się tunelu wystrzeliwał nasieniem w długich, satysfakcjonujących wytryskach. Gdy wreszcie skończył, uniósł głowę i spojrzał na nią poprzez wilgotne pasma ciemnych włosów. Zobaczył, że zacisnęła zęby na swojej pełnej, dolnej wardze. Z jękiem pochylił się i pocałował ją.

Gdy brał szturmem jej usta, ledwie usłyszał szelest materiału i ciche tąpnięcie, gdy jego spodnie zsunęły się z łóżka na które je wcześniej rzucił.

To niesamowite, jak zadowolony może być mężczyzna dzięki odrobinie seksu – pomyślała April siedząc na łóżku i patrząc na niego. Leżał na plecach. Miał zamknięte oczy, a ramiona rozrzucone ponad głową odsłaniały owłosione zagłębienia jego pach.

Wstając sięgnęła po jego spodnie, pomięte i porzucone na podłodze. Potrząsnęła nimi i złożyła je zanim położyła na brzegu łóżka. Dreptając w kierunku drzwi kopnęła coś, więc pochyliła się i podniosła to z ziemi.

Gdy była już w holu i kierowała się do kuchni sprawdziła co trzyma w dłoni. To coś najwyraźniej wypadło z kieszeni jego spodni, stwierdziła. Wyglądało jak jakiś rodzaj pilota, z typu tych mikroskopijnych.

Wszedłszy do kuchni położyła go na blacie kuchennym i wtedy zauważyła nazwę producenta wyrytą złotymi literami na czarnym plastiku.

Nikon.

Tak samo nazywał się aparat fotograficzny. Stała w kuchni, a jej wzrok natychmiast powędrował w kierunku aparatu stojącego w salonie.

Umieszczony na trójnogu, miał zdjętą osłonkę na obiektyw i był skierowany na duże, skórzane krzesło stojące po przeciwnej stronie pokoju. W jednej chwili poczuła, że robi jej się niedobrze.

Pilot najpewniej wypadł z kieszeni jego spodni, tych samych, które miał na sobie przez cały czas, gdy byli wczoraj na tym krześle.

Pełna obaw okrążyła barek, spojrzała wzdłuż holu na drzwi sypialni i zaczęła badać aparat. Zajęło jej kilka

sekund by go uruchomić, a kiedy odwróciła go w swoim kierunku i wysunęła mały ekran, pierwszą rzeczą jaką zobaczyła, było pierwsze zdjęcie jakie zrobił. Jedną ręką zakryła usta, a drugą przycisnęła do brzucha, gdy jej żołądek zacisnął się w ciasny węzeł.

Fotografował ją na krześle.

Odsunęła się od aparatu, potykając się o własne nogi, próbując się odseparować od zimnego, twardego, kolorowego dowodu wyświetlonego na małym kwadracie ekranu.

Fotografował ją na krześle... bez jej wiedzy.

Usztyniając się wewnątrznie zbliżyła się ponownie i drżącymi palcami zaczęła przesuwac po czarnym plastiku w poszukiwaniu przycisku przesuwania. Pierwsze zdjęcie pokazywało ją na długość całego ciała, od głowy po pięty, stojącą przed krzesłem, patrzącą przez ramię i ciągnącą za zamek błyskawiczny.

Jakiegokolwiek zdjęcia zrobił później, musiały być znacznie bardziej jednoznaczne. Dalej szukała

odpowiedniego przycisku, a jednocześnie próbowała zlokalizować przycisk usuwania.

Usłyszała szelest dobiegający z sypialni i wstrzymując oddech natychmiast skierowała się do foyer. Jej uszu dobiegł kolejny dźwięk i zatrzymała się niezdecydowana. Potem pobiegła przez pokój, znalazła swoje majteczki wciśnięte między siedzisko a oparcie krzesła. Wyciągnąwszy je chwyciła wymiętą sukienkę i zaczęła wciągać ją na siebie.

Poczuła jak coś ciepłego spływa po jej policzku. Bez współczucia starła łzy wierzchem nadgarstka.

Ruszaj się, powiedziała sobie, ruszaj się. Wyjdź zanim ten drań się obudzi i znajdzie cię tu ryczącą jak bezsilną idiotkę.

Przez chwilę wyobraziła sobie jak on próbuje wszystko wytłumaczyć. Jego dłonie na niej, więżące ją, gdy on będzie próbował ją przekonać. Jej żołądek wywrócił się na myśl, że on miałby ją ponownie dotykać.

Roztrzaskałaby ten cholerny aparat, ale wtedy miałby powód by nastać na nią policję. A nie chciała by ją znaleźć.

Nigdy. Tylko o tym mogła myśleć. Nie chciała go więcej widzieć i nie chciała, by on ją znalazł. Sięgnęła po jego marynarkę i z kieszeni wyjęła klucze do jego samochodu.

Cichy klik wyrwał go z przyjemnego znużenia. Oparł się na jednym ramieniu i zawołał ją po imieniu, bo poczuł nagły niepokój, który zaczął mu ciążyć jak sztywny, mokry beton.

Zsunął się z łóżka i ruszył przez pokój po drodze chwytając spodnie i wciągając je na siebie. Przekraczając próg sypialni położył dłoń na penisie, a przesuwając go w jedną stronę zapinał zamek rozporka i kroczył wzdłuż holu.

Zamarł gdy zobaczył mały, czarny pilot leżący na blacie kuchennym. Rzuciwszy wzrokiem na wejście do domu pobiegł w kierunku salonu by znaleźć tam obrócony i włączony aparat.

– Fuck. – Krzyknął wybiegając z pokoju i pędząc po zimnych kafelkach dopadł drzwi wejściowych. Otworzył je jednym szarpnięciem i zbiegł po schodach do frontowego

ogrodu. Okręcając się jak peryskop pośrodku trawnika, przeszukiwał okolicę wzrokiem, ale nigdzie jej nie dostrzegł.

– Fuck. – Wycharczał unosząc głowę do góry i w udręce przeczesując włosy palcami.

Spojrzał na swój samochód zaparkowany przy krawężniku. Pędząc z powrotem do domu uderzył się w duży palec o jeden z kamiennych stopni. W drodze do salonu zostawił za sobą czerwony, krwawy ślad. Przeszukując kieszenie marynarki wracał z powrotem do drzwi wyjściowych.

Nagle zorientował się, że w marynarce nie ma kluczy, więc rzucił ją na podłogę i rozpaczliwie zaczął przeszukiwać kieszenie spodni, ale jego gorączkowe dłonie na nic nie natrafiły.

– Oh nie. – Wydyszał. – Oh nie. – Wyjęczał wracając ponownie do salonu i szukając na barku, na stole, na podłodze.

I wtedy zdał sobie sprawę, że to ona musiała coś zrobić z kluczami. Musiała je zabrać ze sobą, lub ukryć je gdzieś. Albo splukała je w toalecie.

Stał tak przepelniony czarną rozpaczą, zmrożony bezsilną wściekłością. I wtedy zaczął krzyczeć. Krzyczeć na samego siebie. Dwa lata poszły w cholerne diabły. Dwa lata starań, by przekonać ją, że powinna z nim pójść na randkę, a on to rozpieprzył już na pierwszej.

Wreszcie zaczął działać, choć wiedział, że będzie godzinę za nią. Ale przecież wiedział gdzie pracowała, wiedział gdzie mieszkała. Ta wiedza podtrzymywała go na duchu. Przeszukał książkę telefoniczną, znalazł numer i zadzwonił po taksówkę.

Rozdział szósty

Klucze znalazły się pod zlewozmywakiem w kuchni, w głębi młynka do odpadków. Niestety nie odkrył tego, dopóki nie użył młynka, co stało się dopiero tydzień po ich randce. Klucze odzyskał, ale maszyna nadawała się już tylko do wyrzucenia. Poza tym do tego czasu miał już swoją zapasową parę kluczy, którą przywiózł z pracowni w centrum.

Próbował wszystkiego by ją znaleźć, no może poza umieszczeniem całostronicowego ogłoszenia w gazecie. Porzuciła pracę w sklepie bez wypowiedzenia. A co gorsza, jej były szef odmówił podania mu zarówno numeru telefonu jak i adresu, tłumacząc, że to wbrew prawu.

Gdy pukał do drzwi jej apartamentu, nie było żadnej odpowiedzi. Świadom tego, że rozpoznałaby jego samochód, wypożyczył auto i siedział pod jej domem przez dwa dni, w nadziei, że złapie ją gdy będzie wychodzić lub wchodzić. Lecz ona najwyraźniej opuściła mieszkanie, nikt się nie pojawiał, by wziąć gazety, które tworzyły już mały stosik pod jej drzwiami.

Rozmawiał z zarządczynią domu, ale ta nadopiekuńcza, stara kwoka odmówiła mu udzielenia jakiegokolwiek informacji, poza tą, że numer 217 nie jest na wynajem.

Pamiętał, że jej matka mieszka w Phippsburgu, więc poszukał odpowiednią książkę telefoniczną, lecz wtedy zdał sobie sprawę, że nie zapytał April o nazwisko.

Ochrzaniwszy się za wszystkie zmarnowane godziny, które spędził mówiąc nie te rzeczy i zadając nie te pytania, kiedy mógł być dowiedzieć się czegoś o niej, mimo wszystko przejrzał spis z założeniem, że być może April to jednak nazwisko a nie imię. Ale takie nazwisko nie pojawiło się ani w miejscowej książce telefonicznej, ani tej, która obejmowała okoliczne miejscowości.

Przerwał pracę i pojechał do Phippsburga. Najpierw krążył po uliczkach, a potem zaparkował przed miejscowym supermarketem na cały dzień. Lecz najwidoczniej szczęście go opuściło, tak samo jak ona mu się wymknęła.

Powróciwszy do miasta spędził kilka dni czatując niedaleko jej mieszkania. Po dziesięciu dniach miał już pewność, że poczta przekazuje jej listy na inny adres, ponieważ w rękach listonosza napelniającego jej skrzynkę reklamówkami nie zauważył swoich kolorowych kopert.

Pod koniec niespokojnych dni często bezwiednie podjeżdżał pod jej budynek, by wpatrywać się w jej okna, aż do zapadnięcia mroku, który pochłaniał i jego duszę.

Po dwóch tygodniach powrócił do normalnych zajęć.

Dalton Cristofer przyglądał się z przekrzywioną głową obrazowi, przed którym stał. Sięgnąwszy poplamionym farbą kciukiem ostrożnie pociągnął opuszką po płaszczyźnie płótna.

Za jego plecami rozległ się jakiś dźwięk, ale on się nie obrócił.

– Już nawet nie odpowiadasz, gdy ktoś puka do twych drzwi? – Zapytał męski głos.

– To ty pukałeś? – Zapytał Dalton nieprzytomnie.

– To było pukanie? Myślałem, że Rob przebije się pięścią na wylot.

Dalton zmienił lekko pozycję kciuka i dalej odwrócony plecami do przybysza zapytał.

– Co tu robisz Bret?

– Sprawdzam co u ciebie. Twój telefon jest zepsuty.

– Rzeczywiście?

– To ty mi powiedz. Nikt nie słyszał od ciebie od... tygodni.

Odpowiedzią była cisza.

– Wszystko w porządku u ciebie?

Dalton nadal wpatrzony w płótno zmarszczył brwi i podciągnął nadgarstkiem spodnie od dresu.

W hallu zagrzmiął głos drugiego mężczyzny.

– Znalazłeś go?

– Tutaj. – Odkrzyknął Bred. – Odłożyłeś klucz na miejsce?

– Pod kamień. – Odpowiedział Rob wchodząc do pokoju.

Zadźwięczało szkło i po chwili w rękę Daltona wciśnięto zimną butelkę piwa. Bezwiednie uniósł ją do ust.

– Kim ona jest? – Zapytał stojący obok niego i pijący swoje piwo Rob.

– April. – I znów zapadło milczenie.

Dalton ponownie podciągnął spodnie.

– Kiedy ostatnio jadłeś? – Zapytał cicho Rob.

Dalton przełknął łyk piwa i pokręcił głową.

– Kiedy ostatnio się goliłeś? – Dalej wypytywał Rob. – Albo kiedy brałeś prysznic? Albo zmieniałeś ten T-shirt?

– Nie wiem. – Wykrzyknął Dalton niespodziewanie, a szybkość z jaką odwrócił się jednocześnie do Roba spowodowała, że z butelki wylał się pióropusz piwa pozostawiając błyszczący łuk na podłodze pracowni. – Kiedy ostatnio napisałeś porządną książkę?

Wpatrując się w dwóch mężczyzn Dalton zauważył grymas na twarzy Breta, którego szerokie usta zacisnęły się w wąską linię, gdy zmartwionymi, brązowymi oczami spoglądał na stojącego obok mężczyznę.

Lecz reakcja jakiej Dalton spodziewał się po zwykle zapalczywym Robie, nie nastąpiła.

Rob przeczesał zeszywniałymi z napięcia palcami swoje czarne, gęste włosy i rzucił spojrzenie najpierw w kierunku Breta, potem swojego rozzłoszczonego przyjaciela.

– O co ci chodzi człowieku?

Dalton odwrócił się w kierunku okien na południowej ścianie pracowni i wypił do dna w kilku długich łykach.

– Spieprzyłem sprawę. – Powiedział niskim głosem i rzucił butelkę do metalowego kosza na śmieci, stojącego niecałe półtora metra od niego. Butelka uderzyła w metal z głośnym brzękiem.

– Naprawdę spieprzyłem. – Powiedział grobowym głosem i opadłszy na wysokie krzesło obrócił się do swoich przyjaciół.

– Czy chodzi o sztukę? – Zapytał ostrożnie Bret, wpatrując się jednocześnie w płótno stojące na sztalugach.

– Czy o kobietę.

– O jedno i drugie.

– Zamów coś do jedzenia. – Poleciał Rob Bretowi. Jego jasnoniebieskie oczy spoczęły na Daltonie. – Ten Chińczyk nadal dostarcza do domu?

Dalton przytaknął, a Bret wyciągnął komórkę z kieszeni i zaczął wstukować numer.

– Okej. – powiedział Rob do Daltona. – Gadaj.

– Wyślij jej obraz. – Powiedział Rob, kiedy Dalton zrelacjonował wydarzenia.

Trzej przyjaciele siedzieli w salonie Daltona, niski stolik przed skórzaną kanapą był wypełniony pustymi butelkami po piwie i kartonikami po jedzeniu. Bret i Rob zajmowali kanapę, Dalton siedział na skórzanym krześle z oparciami.

Dłonią uzbrojoną w widelec, na którego koniec nabity był kawałek wołowiny w sezamie, Bret wskazał na Daltona.

– Czy to jest *to* krzesło? – Zapytał z krzywym uśmiechem.

Dalton spojrzał na niego z zaciśniętymi ustami.

– Wyślij jej ten obraz. – Powtórzył Rob. – To jedna rzecz, której nie będzie mogła zignorować.

Dalton poruszył spiętymi barkami.

– Wystawiam tą serię za tydzień.

– Ona przywiezie go z powrotem.

Dalton wpatrywał się w Roba z zastanowieniem, a potem spojrzał na Breta.

– Wyślij jej ten obraz. – Potwierdził Bret z uspakajającym uśmiechem. – Razem z zaproszeniem na twój wernisaż.

Dalton przytaknął z ociąganiem. Uniósł brodę i powiedział:

– Nie mogę uwierzyć, że przylecieliście taki kawał.

Bret wzruszył ramionami.

– Nie odzywałeś się, więc się niepokoiiliśmy. Wiesz jacy są artyści: *mroczni...* – Zakpił. – *Humorzaści*. Zdolni rzucić się z klifu, kiedy sprawy nie układają się po ich myśli. – Zakończył z wesołością w głosie.

Dalton rzucił mu wymuszony uśmiech.

– Poza tym. – Dodał Rob. – Nadal mamy u ciebie dług za przeciągnięcie nas przez historię sztuki na pierwszym roku.

– I przez projektowanie. – Dodał Bret.

Dalton prychnął.

– Nie zapomnijcie o geometrii. – Przypomniał uszczypliwie.

Rob uniósł głowę w nagłym zainteresowaniu, a ciepły uśmiech rozjaśnił jego błękitne oczy.

– Geometria. – Powiedział powoli, a obaj mężczyźni wiedzieli co ma na myśli.

– Panna Masters. – Powiedział przeciągle. – Gorąca była. Nie miałbym nic przeciwko obrysowywaniu jej łuków.

Bret spojrzał zaskoczony.

– Myślałem, że to robięś.

Rob pokręcił głową z diabolicznym uśmiechem.

– Byłem blisko. – Sprostował. – Ale to się liczy tylko przy...

– Granacie ręcznym. – Zakończył za niego Dalton.

– I wolnym tańcu. – Dodał Bret z zadowolonym uśmiechem.

Rob uniósł swoją butelkę w toaście.

– Za pannę Masters. – Powiedział filozoficznie. – I za wszystkie kobiety tego rodzaju. Kobiety z cudownymi łukami i zaokrąglonymi krzywiznami.

Wznosząc butelki z namaszczaniem, Dalton i Bret przyłączyli się do Roba, a potem zgodnie całą trójką wypili je do dna.

Rozdział siódmy

Prawie miesiąc po swojej katastrofalnej randce z April, Dalton Cristofer stał po środku swojego studia na Main Street. Z głośników płynęła wiązanka najnowszych przebojów. Rob nagrał mu je na płytę, zanim pojechał z powrotem do swojego domu w Kalifornii. Muzyka nie była głośna, lecz poruszająca. Tak jak Rob. W tej chwili pasowała również do nastroju Daltona.

Patrzył z przenikliwością jastrzębia na szklane drzwi studia, a wokół niego ludzie śmiali się, rozmawiali, przechodzili dookoła niego, popijali wino i podążali krętą ścieżką pomiędzy wystawionymi przez niego obrazami.

Ona z pewnością przyjdzie.

Drzwi się otworzyły, a on uśmiechnął się niecierpliwie do młodej pary, która przez nie przeszła i spojrzął ponad ich głowami na przestrzeń za drzwiami.

Usłyszawszy swoje imię oderwał wzrok od drzwi.

Starsza kobieta, wysoka i elegancka, właśnie skończyła oglądać ostatni z dwunastu obrazów, z których

każdy był nazwany jak miesiąc kalendarzowy, i każdy przedstawiał fragment kobiecego ciała ujęty w prostokątne ramy. Na każdym płótnie było widać fragment skóry, od jasnokremowej po hebanową. Do tych kolorów dodane były każdorazowo dwa inne, fragment stroju i fala włosów modelki.

– Dalton, to jest genialne. – Powiedziała. Jej kiedyś blond włosy były związane w ciasny kok. Surowa fryzura bardzo dobrze pasowała do szytego na miarę, czarnego garnituru. – Naprawdę genialne. Przewiduję, że twoja „kolekcja sukni wieczorowych” sprzeda się lepiej niż wszystko, co namalowałeś do tej pory. Zamierzasz sprzedawać je pojedynczo, czy jako zestaw?

Wzruszył ramionami właściwie na nią nie patrząc, a jego wzrok ponownie skierował się na drzwi.

– A co z tym, który stoi pośrodku?

– April. – Oznajmił. – To kopia robocza. – Powiedział sucho i wyciągnął gumę z kieszeni spodni. Rozpakował ją i włożył długi, płaski prostokąt do ust. – Czekam aż

nadejdzie właściwy obraz. Mam nadzieję, że nastąpi to przed końcem imprezy.

– Wyglądasz na zmęczonego. – Napomniła go delikatnie.

Spojrzał na nią i kiwnął głową, by znów skierować wzrok w stronę drzwi.

– Miałem sporo pracy. – Przyznał. – By wszystko było gotowe na czas.

Ona przyjdzie, mówił sobie. Ona przyjdzie.

Nawet jeśli zignorowała ponad dwadzieścia listów, które jej wysłał, nie mogła zignorować paczki z obrazem. Ale wysłał go już sześć dni temu, priorytetem.

Jęknął w duchu. Nie mógł uwierzyć w to, że wszystko zaprzepaścił. Po dwóch latach ostrożnych zachęt, prób przekonania jej, by zechciała dać mu szansę, on to wszystko stracił z powodu jednego, bezmyślnego postępuku.

Zaślepiiony własnymi potrzebami, ambicjami, bardziej troszczący się o swoje własne pragnienia niż o potrzebę April, by czuć się bezpiecznie z mężczyzną, któremu

dopiero co zaczęła ufać, beztrosko zaryzykował i ostatecznie utracił jedyną kobietę, na której mu naprawdę zależało.

Z pewnością przyjdzie.

Lecz pod koniec wieczoru, gdy żegnał ostatnich gości, robocza kopia obrazu nadal wisiała w centrum pomieszczenia, zamiast wersji ostatecznej, którą miał nadzieję jeszcze dziś zobaczyć w tym samym miejscu.

– Dzięki za przybycie, Clarisse. – Powiedział do starszej kobiety, złożył lekki pocałunek na jej upudrowanym policzku i otworzył przed nią drzwi.

– Odpocznij. – Powiedziała ze współczującym uśmiechem.

– Tak zrobię. – Obiecał i wyszedł razem z nią przed drzwi, by spojrzeć wzdłuż Main Street w jedną i w drugą stronę.

Lecz ulica była ciemna i pusta. Z westchnieniem cofnął się do wnętrza i pozwolił by drzwi się za nim zamknęły.

Wyciągnął składane krzesło na środek pomieszczenia, opadł na nie i przygarbiony patrzył na roboczą kopię.

Jego penis poruszył się w poczuciu straty.
– Też mi jej brakuje. – Westchnął. – Zrobiłem tylko jedno.
– Powiedział już mocniejszym głosem. – Zrobiłem tylko jedno zdjęcie. – Powtórzył grobowym głosem i pochyliwszy się oparł łokcie na kolanach. Trzymając głowę w dłoniach patrzył w podłogę.

– Zrobiłem tylko jedno zdjęcie. – Krzyknął i wstawszy raptownie chwycił krzesło i rzucił nim o ścianę. Patrzył jak pod wpływem uderzenia kilka obrazów drży wywołując delikatny dźwięk.

Za plecami Daltona rozległ się inny hałas, więc obrócił się w jego kierunku ze złością.

Stała tam.

Nie słyszał otwierania drzwi, ale w końcu krzesło uderzające o ścianę powoduje spory hałas.

Wpatrywał się w nią.

– Zrobiłem tylko jedno zdjęcie. – Powiedział chrapliwym głosem. – To zdjęcie. Szybkim ruchem ręki wskazał za siebie, na płótno zajmujące honorowe miejsce pośrodku pomieszczenia.

April trzymała pod pachą dużą, płaską paczkę. Patrzyła na roboczą wersję ze smutnym, skrzywionym wyrazem twarzy, a potem spojrzała niżej, na podstawę ponad którą został umieszczony.

– To bardzo dużo paczek papierosów. – Powiedziała patrząc ponuro na wysoki sześcian zbudowany z małych, zielonych pudełek. – Czy papierosy są tam...

– Powiedziałem ci, że nie palę. – Zagrzmiał.

Potrząsnęła głową.

– Przepraszam. – Powiedziała. – Ale ten cholerny pilot był w kieszeni twoich spodni, przez cały czas gdy ty... gdy my...

– Mam mały fetysz ubraniowy. – niemal wybuchnął, a jego dłonie zacisnęły się w pięści. – Czy to takie okropne?

Ponownie pokręciła przepaszająco głową.

– A zamknięte drzwi w twoim domu? To twoje...

– Studio. – Powiedzieli jednocześnie.

Przytaknęła z bladym uśmiechem.

– Dostałam twoje zaproszenie. – Powiedziała cicho i wysunęła przed siebie paczkę. – Dlaczego mi po prostu nie powiedziałeś? – Spytała.

– Nie dałaś mi szansy. – Wycedził i wziął paczkę z jej rąk. Rozszarpawszy opakowanie sięgnął do środka.

– Nie. Mam na myśli dlaczego nie powiedziałeś mi zanim zrobiłeś mi zdjęcie.

Rozważył pytanie z widocznym rozdrażnieniem.

– Trudno jest zrobić naturalne zdjęcie, gdy modelka wie, że obiektyw jest skierowany na nią. Nie da się wtedy uchwycić ... nic prawdziwego.

– To dlaczego nie powiedziałeś mi zaraz potem?

Odwrócił się i zastąpił kopię roboczą oryginałem.

– Chciałem, żeby to była niespodzianka. – Burknął. – Miałem zamiar przyprowadzić cię tu... na randkę. Na ten wernisaż. – Dodał miękko głosem.

Ustawił obraz na szklanej podstawie i wskazał na niego.

– Chciałem, żeby to była niespodzianka. – Powiedział głosem pozbawionym energii. – I rzeczywiście była to niespodzianka. – Uśmiechnął się smutno.

April spojrzała na obraz i ruszyła w jego kierunku.

– Jest piękny. – Powiedziała stając u boku Daltona wpatzonego w swoją pracę.

W niewielkim prostokącie płótna zawarł dolną część jej twarzy, obróconej w tył, gdy patrzyła za siebie. Jej zęby były zaciśnięte na pełnej, dolnej wardze. Czysty, ostry kontur jej czarnej sukienki spływał z ramion i znikał w dole obrazu. Na drugiej połowie długie, ogniste włosy równoważyły czerń sukni.

– Idealne. – Powiedział. Powinnaś była *wiedzieć*. – Zaczął głosem przepelnionym emocjami. – Powinnaś była *wiedzieć*, że nie zrobiłbym czegoś takiego tobie... ani *nikomu*. Nie fotografowałbym cie bez twojej wiedzy. Nie tak. Nie nagiej i siedzącej w ten sposób na krześle. A w każdym razie nie bez twojego pozwolenia. – Powiedział mrukliwie. – Za jakiego człowieka mnie uważasz? –

Westchnął i spojrzał na nią. – Gdzie byłaś? Nie dostałaś moich listów?

Wzruszyła ramionami i utkwiała wzrok w podłodze.

– Nie uwierzyłam w nic, co pisałeś, dopóki nie dostałam paczki z obrazem. – Powiedziała. – To było dziś rano. Mieszkam u mamy w Phippsburgu. Poczta przekazywała listy, ale ... urząd pocztowy jest tam mały. Nie są... zbyt skuteczni.

– Pisałem, że jestem artystą malarzem. – Odpowiedział. – W moich listach! Co najmniej dwadzieścia jeden razy.

Przytaknęła.

– Dwadzieścia trzy razy.

– Dlaczego tak trudno było ci w to uwierzyć? Nie sprawdziłaś w Internecie, mam swoją stronę WWW. – Argumentował. – Nawet wstawiłem aktualne zdjęcie, żebyś mogła mnie rozpoznać.

– Moja matka nie ma komputera. – Odpowiedziała obronnym głosem.

– A w Phippsburgu nie ma biblioteki.

– Nie wierzyłam ci. – Nagle zaczęła krzyczeć. – Nie sprawdziłam w Internecie, bo ci nie wierzyłam i nie chciałam o tobie myśleć! Nie wierzyłam, że ty to Dalton. Myślałam, że Dalton to nazwisko. Wszyscy tak myślą. A *twoje* nazwisko to Cristofer!

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

– Przepraszam. – Powiedział wreszcie. – Boże, April przepraszam.

Patrzyła na jego zmartwioną twarz i na jego usta odwrócone w gorzkim uśmiechu, gdy przeczesywał nerwowo włosy.

– Poza tym. – Żaliła się przebaczącym głosem. – nie wyglądasz wcale jak artysta.

– Co masz na myśli?

Przyglądała mu się z przekrzywioną głową.

– Jesteś taki... męski. – Próbowwała wyjaśnić. – Twoja twarz. Twoje ręce. Nawet twoje nadgarstki są... takie grubo ciosane. Nie wyglądasz tak, jak powinien wyglądać artysta. A nawet gdybym sądziła, że *wyglądasz* jak artysta, to nie zachowujesz się jako taki. Jesteś taki...

pierwotny w swoich potrzebach. Taki prymitywny. Taki męski.

Odeszła od niego i zaczęła krążyć po studiu. Przystanąła przed obrazem przedstawiającym bardzo długą, bardzo brązową płaszczyznę skóry, schodzącą do miękkich, białych fałd materiału. Obraz ukazywał niewielki fragment gładkich, gęstych włosów odgarniętych na bok.

– Styczeń. – Przeczytała na głos kartkę z tytułem umieszczoną pod obrazem. – Czarna porzeczką. – Pomyślała.

Przeszła w poprzek pokoju, stanęła i przechyliwszy głowę przyglądała się fali złotych włosów wijących się ponad błyszczącą sukienką bez ramiączek. Sukienka miała kolor strażackiej czerwieni i była pokryta malutkimi, plastikowymi cekinami.

– Marzec. – Przeczytała, a cicho do siebie powiedziała – sorbet truskawkowy. Czy to nie... – Uniosła ku niemu pytający wzrok. Przytaknęła.

– Jedna z moich modelek. Być może widziałaś mnie z nią.

– Czy była *tylko* modelką?

– Nie lubię w mojej pracy korzystać z usług profesjonalnych modelek. – Zaczął tłumaczyć. – One są takie... wygładzone. I zwykle zbyt... idealne. Z reguły szukam czegoś innego w modelce. To może być sposób w jaki splata dłonie, albo jak owija pasmo włosów dookoła palca.

Ponownie spojrzął na obraz wystawiony pośrodku studia.

– Czegoś innego w ruchu lub wyrazie twarzy. A kiedy znajdę interesujący obiekt, staram się zrobić naturalne zdjęcie. Jeśli zdobędę coś, co wygląda na użyteczne, pokazuję zdjęcie modelce, pytam czy jej się podoba i czy byłaby skłonna odsprzedać mi prawa do niego. Jeśli się zgadza, to płacę.

April wróciła by ponownie stanąć przy nim i spojrzała na swój portret.

– Sorbet pomarańczowy. – Wyszeptała czując leciutką dumę. – Jaka jest twoja standardowa stawka?

– To zależy. – Odpowiedział, a potem wziął głęboki wdech. – Nie będę zaprzeczał, spałem z niektórymi z nich. Niektóre nie zaakceptowałyby nic innego w zamian za zdjęcie.

– Uprawiałeś sex z niektórymi z nich. Czy z którąkolwiek uprawiałeś miłość? – Spytała.

– Nie. – Powiedział cicho. – Naprawdę nie.

Uśmiechnęła się krótko.

– Więc. – Powiedziała czując przyływ odwagi. – Jesteś mi coś winny za zdjęcie, czyż nie?

Przytaknął milcząco.

– Jaka jest obowiązująca stawka? – Spytała ponownie.

Wzruszył ramieniem.

– Tysiąc.

– Chcesz przez to powiedzieć... – Spojrzała na niego z udawanym zdziwieniem. – Że będziesz ze mną uprawiał seks tysiąc razy?

Wreszcie jego pochmurną minę zastąpił uśmiech. Uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi.

– Żartuję. – Przyznała w końcu. – Nie oczekuję niczego w zamian za zdjęcie. Spędziłam z tobą cudowne chwile. Przepraszam za nieporozumienie. I przepraszam, że nie dostarczyłam obrazu na czas. – Z tymi słowami uniosła dłoń do uścisku, jako ofertę zawarcia pokoju. – Dziękuję panu, panie Daltonie Cristofer, za to, że włączył mnie pan do swojej serii.

Kiedy nie uczynił żadnego ruchu, by uścisnąć jej dłoń, zrozumiała, że nie zamierzał przyjąć jej przeprosin. Patrzyła na swoją dłoń wzrokiem rozmazanym przez łzy. Powoli opuściła rękę i obróciła się do drzwi.

– Dokąd idziesz? – Spytał.

Wzruszyła ramionami nawet nie przystając.

– April. Dokąd idziesz? Po tym wszystkim oczekujesz, że podamy sobie dłonie i powiemy „do widzenia”? Wybacz, ale jestem trochę oszołomiony. Zbyt oszołomiony, by uścisnąć ci dłoń. Pozwól mi zrozumieć. – Domagał się i podążywszy za nią chwycił jej ramię i obrócił ją twarzą do siebie.

– Ty masz obraz, a ja miałam wspaniałą noc. – Wyjaśniła wzruszając ramieniem.

– Czy zapomniałaś, że miałem ukryty motyw, gdy zaprosiłem cię do mojego domu?

– Myślałam... że obraz był ukrytym motywem.

– Obraz? Do diabła, nie! Co by to był za ukryty motyw? Zaprosiłem cię, bo chciałem cię zaciągnąć do łóżka, rozebrać cię i zrealizować każdą erotyczną fantazję, jaką miałem od czasu gdy cię spotkałem... każda z nich dotyczyła ciebie.

Chciałem móc robić tobie rzeczy, o których marzyłem od naszego pierwszego spotkania. April, nigdy nie miałem problemu ze znajdowaniem kobiet. Nawet gdy byłem dzieciakiem w liceum.

Ale miałem problem ze znalezieniem kobiety, która dotrzymałaby mi pola. Która mogłaby rzucać argumentami tak szybko jak ja. Kiedy wszedłem dwa lata temu do „twojego” sklepu, by kupić paczkę gumy do żucia, byłem w nastroju do kłótni i zachowałem się opryskliwie w stosunku do dziewczyny za ladą. Niemalże połknąłem

gumę, gdy usłyszałem jej zręczną odpowiedź. To byłaś ty.
– Powiedział miękko. – A kiedy głowiłem się nad odpowiedzią poprosiłem o papierosy... żebym mógł patrzeć jak sięgając po nie unosisz ręce nad głową. – Pełen winy uśmiech wygładził jego twarz. – Tak bym mógł patrzeć na twoje wzniesione piersi. – Przyznał. – Potem uśmiechałem się przez cały dzień.

Gdy tylko przyjechałem do studia wyciągnąłem sztalugi i zacząłem malować. Po raz pierwszy w życiu czułem, że cokolwiek zrobię, będzie dobre. To było jakbym odnalazł swoją muzę, albo coś w tym stylu.

Wszystko za co się zabrałem od tamtego dnia, okazywało się wielkim sukcesem. Tylko dlatego, że ty wywoływałaś uśmiech na mojej twarzy. Więc jeśli myślisz, że teraz po prostu uściśniemy sobie dłonie, a potem ty, panno April, wyjdiesz przez te drzwi, to lepiej pomyśl jeszcze raz.

– Chcesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi?

Dalton niemalże się zachłysnął.

– Przyjaciółmi! – Wykrztusił. – Nie, nie chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi. Nie rozumiesz tego? *Chcę* ciebie. *Chcę* *ciebie*.

– Chcesz, żebym była twoim... przysmakiem miesiąca? – Zapytała z nieśmiałą nadzieją.

– Przysmakiem miesiąca? – Krzyknął kręcąc głową najwyraźniej zdezorientowany.

Przytaknęła i przygryzła dolną wargę.

– Tak jak inne. – Wskazała ruchem głowy. – Truskawka i porzeczką.

– Truskawka i ... Styczeń i marzec? – Popatrzył zwięzionymi oczami na obrazy, które wskazała, a potem znów spojrział na nią. – Tak. – Powiedział. – Tak, podoba mi się to, zawsze miałem słabość do pomarańczy. Jak byś się zapatrywała, na zostanie moim smakiem życia, panno April.

– Smakiem życia? – Spytała słabym głosem.

– Tak. – Odpowiedział. – Smakiem życia, moim sorbetem pomarańczowym aż do końca życia. Bo sądzę, że nie będzie już dla mnie innych smaków miesiąca. Jeśli

to brzmi zachęcająco, to jednocześnie zobaczymy, co się da zrobić w sprawie zmiany twojego nazwiska. – Wymruczał zbliżywszy się do niej.

– Zmianą mojego nazwiska? – Zapytała z uniesioną brwią, jednocześnie cofając się w kierunku ściany.

Przytaknął i przyspilił ją swoim mocnym ciałem do jasnej płaszczyzny muru.

– Tak, zmianą twojego nazwiska, panno April. Bo obecne do ciebie nie pasuje.

– Och, a jakie według ciebie pasowałoby lepiej?

– Myślałem o czymś w stylu: pani Cristofer. – Wyszeptał z ustami tuż przy jej szyi.

– Pani Cristofer?

Znów przytaknął.

– Pani Daltonowa Cristofer. Kocham cię April. Jeśli wcześniej tego nie wiedziałem, to teraz wiem. Minione tygodnie były... ciężkie. Gdybym nie miał twojego zdjęcia i gdybym nie mógł pracować nad twoim portretem...

Nie wiem co bym zrobił. Po prostu dopracowywałem twoje usta jeszcze długo po tym, jak były już perfekcyjnie

namalowane. Przesuwałem kciukiem po twojej dolnej wardze i dokładałem jeszcze więcej koloru.

Mówiąc to przesunął kciukiem po wilgotnych wargach jej rozchylonych ust.

– Ale przecież znamy się tylko...

– Dwa lata, cztery miesiące i dwa dni. – Przerwał jej miękkim głosem.

Chwyliła go za nadgarstek, by spojrzeć na zegarek.

– Dziesięć godzin i dwadzieścia osiem minut. – Dodała karcącym głosem.

Śmiejąc się przyciągnął ją bliżej.

– Więc co ty na to, panno April? Czy pozwolisz, żebym kochał cię do końca mego życia.

– To brzmi zachęcająco. – powiedziała z wyzwaniem i komicznie srogą miną. – Choć wolałabym, żebyśmy kochali się nawzajem do końca naszych dni.

Warknął w odpowiedzi, choć jednocześnie jego usta uniosły się w uśmiechu, a oczy zajaśniały miłością i pożądaniem.

– Okej, niech będzie tak, jak chcesz.